



POLSKA *pitka*

WYDAWNICTWO POLSKIEGO ZWIĄZKU PIĘKI NOŻNEJ



POLSKA

IRLANDIA – POLSKA

DUBLIN, AVIVA STADIUM

29.03.2015, 20:45



**WYSKOCZYŁEM
JAK FILIP
Z KONOPI**

WSZYSTKO CO NAJLEPSZE Z NIKE FOOTBALL W TWOJEJ KIESZENI



Pobierz aplikację
NIKE FOOTBALL



Available on the iPhone
App Store

ANDROID APP ON
Google play



Prezes PZPN
Zbigniew Boniek

JEDZIEMY WYKONAĆ SWOJE ZADANIE

Drodzy Przyjaciele,

Czas szybko leci. Dopiero cieszyliśmy się ze wspaniałej jesieni w wykonaniu reprezentacji Polski, a dziś mijają cztery miesiące od ostatniego meczu drużyny narodowej.

Powoli wchodzimy w decydującą fazę eliminacji mistrzostw Europy 2016. Naszym celem, chęcią i zadaniem jest awans na turniej główny we Francji i nie wyobrażamy sobie, abyśmy na niego nie pojechali.

Po jesiennych meczach jesteśmy w dobrej sytuacji wyjściowej, zajmujemy pierwsze miejsce w grupie D. Wiadomo, że teraz każdy mecz będzie dla nas starciem o wszystko. W Dublinie możemy sobie sytuację pogmatwać, ale i wygrać, otwierając duże perspektywy i możliwość spokojnej gry o turniej we Francji. Nie zamierzam jednak spekulować, jak będzie. To na boisku musimy udowodnić, że jesteśmy lepsi.

Zmierzymy się z bardzo wymagającym przeciwnikiem. Zdajemy sobie sprawę z jego klasy, zaciętości i charakteru, dlatego wiemy, że na pewno nie czeka nas łatwe zadanie. Myślę, że piłkarsko jesteśmy drużyną lepszą od Irlandii, ale musimy zaprezentować się przynajmniej tak samo dobrze pod względem fizycznym. Jeśli wytrzymamy, dorównamy im walecznością, siłą, twardością, to na koniec górę wezmą walory piłkarskie, a uważam, że tych mamy troszeczkę więcej.

Szkoda, że w naszej piłce jest taki okres, że wielu piłkarzy ma kontuzje, ale inne reprezentacje też zmagają się z tym problemem, dlatego nie ma co płakać, a trzeba iść do przodu. Jestem przekonany, że selekcjoner Adam Nawalka powołał optymalną jak na ten moment kadrę i jest przygotowany do boju w Dublinie. Wiemy, że Irlandczycy mają nóż na gardle i muszą z nami wygrać, aby liczyć się jeszcze w tych eliminacjach. To już jednak ich problem. My jedziemy wykonać swoje zadanie.

Z Irlandią jesteśmy w bardzo dobrych stosunkach. Pamięamy, jak wspaniale przez Polskę podczas mistrzostw Europy 2012 przepływali „zieloni kibice”. Bawili się fantastycznie, a my razem z nimi. Teraz to my jedziemy do nich, a wiemy, że w Dublinie mieszka wielu Polaków. Chcemy im sprawić przyjemność i zaprezentować się z jak najlepszej strony.

- 4-7 Wyrwałem się jak Filip z konopi**
Postać numeru
- 8-11 Jak odblokowaliśmy Milika**
Reportaż z Amsterdamu
- 12-13 Bohater z ławki rezerwowych**
Łukasz Teodorczyk
- 14-15 Jak papużki nierozłączki**
Lewandowski i Peszko
- 16-17 Lider z Arabii**
Łukasz Szukała
- 18 Marzenie, ale i ogromne wyzwanie**
Robert Góralczyk
- 19 Międzynarodowa Osobistość Roku**
Jan Tomaszewski
- 20 Wieczne życie Trenera Tysiąclecia**
Pomnik Kazimierza Górskiego
- 21 Zamiast felietonu**
Janusz Basałaj
- 22-23 Chyba broniliśmy remisu...**
Pierwszy raz o punkty z Irlandią
- 24-25 Jak wyglądały dotychczasowe mecze**
Historia bojów polsko-irlandzkich
- 26 O co tu chodzi, czyli...**
Czego nie wiesz o Irlandii
- 27 Liczba prawdę ci powie**
Irlandia w pigułce
- 28-31 Zdobył serce Miss, odmówił Obamie, goni Pelego**
Robbie Keane
- 32-33 Tajna broń rozbrojona**
Bartosz Białkowski
- 34-35 Don Kamil**
Z wizytą w Rennes
- 36-37 Niezapomniana impreza Grosika**
Piękna strona futbolu
- 38-39 Zwierzenia z Londynu**
Krystian Bielik
- 40-41 Błękitna historia**
Puchar Polski
- 42-43 Ciągłe ten sam**
Tomasz Hajto
- 44-46 Nie tak miało być**
Operacja Krosno 2015
- 47 Koniec z podniesioną głową**
Andrea Buccioli
- 48-49 Uczyli się, by pomóc reprezentantce**
Women's Football Day



POLSKA *piłka*

Wydawca:

POLSKI ZWIĄZEK PIŁKI NOŻNEJ

ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7

02-366 Warszawa

tel. +48 (22) 55 12 300

fax +48 (22) 55 12 240

e-mail: pzpn@pzpn.pl

Zespół wydawniczy:

Janusz Basałaj (przewodniczący),

Redakcja:

Paweł Drazba, Paula Duda,

Piotr Dumanowski, Cezary Jeżowski,

Aleksander Solnica, Łukasz Wiśniowski,

Jakub Polkowski, Jacek Janczewski,

Tadeusz Danisz

Skład graficzny:

Piotr Przychodzeń (Iwona Polok – grafika)

Foto:

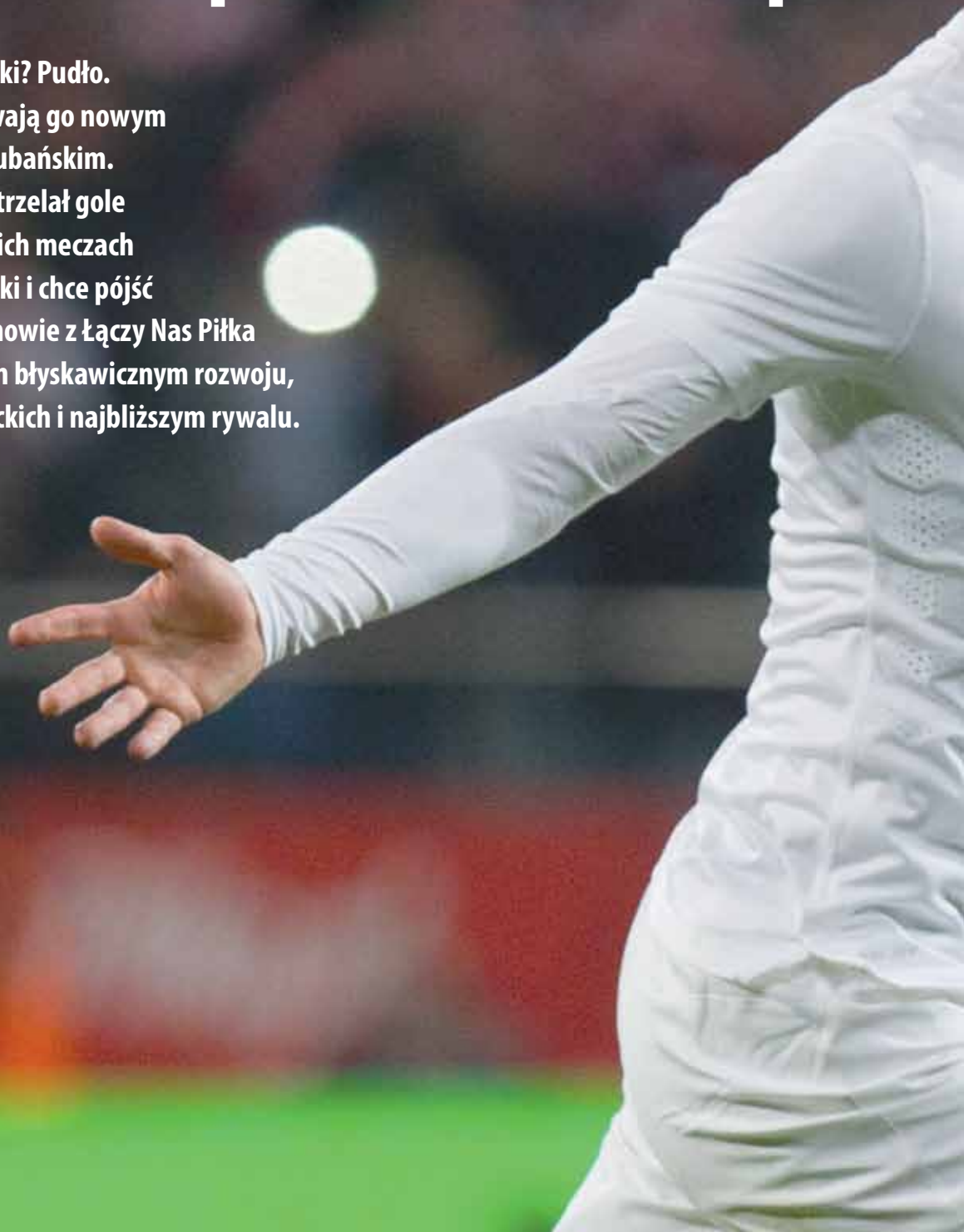
Archiwum, Cyfrasport, East News,

Paula Duda

Wyskoczyłem jak Filip z konopi

Drugi Lewandowski? Pudło.
Irlandczycy nazywają go nowym
Włodzimierzem Lubańskim.

Arkadiusz Milik strzelał gole
w czterech ostatnich meczach
reprezentacji Polski i chce pójść
za ciosem. W rozmowie z Łączy Nas Piłka
opowiada o swoim błyskawicznym rozwoju,
rekordach strzeleckich i najbliższym rywalu.





W Twoim przypadku powiedzenie „krok po kroku” chyba nie obowiązuje? Dlaczego?

Jeszcze rok temu byłeś rezerwowym w Niemczech. Występowałeś w reprezentacji Polski do lat 21. Dziś zdobywasz bramki dla Ajaksu Amsterdam i pierwszej kadry. Zrobiłeś niesamowity postęp w bardzo krótkim czasie.

Wcześniej miałem mocny przeskok w Górniku Zabrze, teraz w Amsterdamie. Czuję, że zrobiłem duży postęp. Tak naprawdę te poprzeczki w życiu piłkarza są zawieszane blisko siebie. Szybko można je przeskoczyć, ale i łatwo z nich spaść. Uważam, że mam duży potencjał i jeśli będę ciężko pracował, mam szansę osiągnąć sukces. Nawet wtedy, kiedy nie występowałem w reprezentacji do lat 21, cały czas w siebie wierzyłem i wiedziałem, że stać mnie na rozegranie dobrego meczu w pierwszej reprezentacji. Trzeba było tylko poczekać na szansę. Czas spędzony w Niemczech nie był tak owocny. Solidnie trenowałem, ale często siedziałem na ławce rezerwowych i nie byłem z tego powodu zadowolony. Dlatego zmieniłem klub. Ajax dał mi szansę, w klubie mi zaufano. Uśmiechnęło się też szczęście, dlatego jestem dzisiaj w tym miejscu, w którym jestem.

Zastanawiasz się czasem nad tym, jak daleko możesz dojść? Na jaki poziom się wspiąć?

Zastanawiam się. Przez głowę przebiega wiele celów, marzeń. Rzeczy, o których śniłem, kiedy byłem dzieckiem.

Na przykład?

Moim największym marzeniem jest gra w Realu Madryt. To magiczny klub, najlepszy pod każdym względem. Już w samej nazwie jest coś galaktycznego.

A zainteresowania Tobą ze strony Realu Madryt jeszcze nie było?

Nie i myślę, że przez parę najbliższych lat nie będzie.

Dlaczego? Jesteś dziś gwiazdą reprezentacji Polski i Ajaxu. W czerwcu kończy Ci się w Amsterdamie kontrakt.

Najprawdopodobniej dalej będę zawodnikiem Ajaxu. Nic jeszcze nie jest podpisane, ale bardzo chciałbym zostać w Amsterdamie. Klubowi też na tym zależy. Jesteśmy po słowie.

Od blisko dwóch tygodni przeglądamy na Łączy Nas Piłka brytyjską prasę. Wiesz, kogo najbardziej obawiają się Irlandczycy? Tak?

Największe marzenie? Aby zagrać kiedyś w Realu Madryt! To magiczny klub! Najlepszy na świecie pod każdym względem. Po prostu fantastyczny! W samej nazwie klubu jest coś galaktycznego





*To nie wiem, jakie oni mecze oglądają (śmiej).
Uważam, że groźni jesteśmy tylko i wyłącznie
jako reprezentacja. Jednostka nie jest w stanie
nic zrobić*

Ciebie.

To nie wiem, jakie oni mecze oglądają (śmiej). Uważam, że groźni jesteśmy tylko i wyłącznie jako reprezentacja. Jednostka nie jest w stanie nic zrobić. Jeśli nasz najlepszy zawodnik, Robert Lewandowski, zagra sam w ataku – i nie chodzi o to, że beze mnie – to nie będzie w stanie kiwnąć pięciu zawodników i strzelić gola. Ja też tego nie zrobię. Jeśli z kolei zagramy zespołowo, tak jak przyzwyczailiśmy kibiców w ostatnich meczach, to wydaje mi się, że będzie dobrze.

Irlandczycy piszą o Tobie: „To nowy Lewandowski, a może i nawet Włodzimierz Lubański”.

O Robertcie nie trzeba tak pisać. Jego klasa mówi sama za siebie. Wiadomo, że jest znakomitym piłkarzem, który zawsze potrafi błysnąć i strzelić gola.

Irlandczycy najbardziej boją się jednak Ciebie. Nie Roberta, gwiazdy naszej reprezentacji. Niemożliwe, że Ci to nie imponuje.

Może dlatego, że jestem osobą w jakimś stopniu nową? Wskoczyłem jak

Filip z konopi, dlatego może właśnie na mnie wskazują?

Strzelałeś gole w czterech ostatnich meczach reprezentacji Polski. Po raz ostatni tak wielką skutecznością w spotkaniach kadry popisał się w 2004 roku Maciej Żurawski, który zdobywał bramki w pięciu spotkaniach z rzędu.

Ooo... Nie wiedziałem o tym. To kolejny cel, który powinien mnie zmotywować do tego, aby strzelić gola Irlandii.

Robi na Tobie wrażenie magia liczb?

Fajnie, że takie statystyki wychodzą na jaw. Ostatnio dużo mówiło się o tym, że po siedemnastu latach mogę pobić rekord Szoty Arweladze, który strzelał gole w czterech kolejnych meczach Ajaxu w europejskich pucharach. Nie udało się, ale wcześniej wyrównałem wyczyn Luisa Suareza i zdobyłem sześć bramek w jednym meczu Pucharu Holandii (w II rundzie rozgrywek z JOS Watergraafsmeer 8:0 – red.). Na pewno to mnie

bardzo cieszy i każdy z rekordów dodatkowo mobilizuje.

Notujesz swoje rekordy strzeleckie?

Na pewno w głowie mi to nie siedzi. Zazwyczaj to wy, dziennikarze, przypominacie o wszelakich statystykach i możliwych rekordach do pobicia.

Media spekulują, że w meczu z Irlandią w Dublinie możesz zagrać na skrzydle. Robi dla Ciebie różnicę, czy występujesz w pomocy, czy w ataku?

Na pewno lepiej czuję się na środku ataku. To moja nominalna pozycja. Skrzydło też jednak nie jest mi obce i często występowałem na boku, czy to w kadrze, czy w klubie.

Długo analizowaliście grę reprezentacji Irlandii. Na co trzeba uważać najbardziej?

Szczególnie na stałe fragmenty gry i kontry, które Irlandczycy mają dobrze opanowane. Nasi niedzielnicy rywal preferują bardzo agresywny futbol, podobnie zresztą, jak wszystkie zespoły z Wysp Brytyjskich. Wiemy, że Irlandczycy zawsze walczą do upadłego. Będziemy na to gotowi i na pewno nie odpuścimy.

Bardzo byłbyś rozczarowany, gdybyś w Dublinie nie wywalczył kompletu punktów?

Byłbym. Mamy dobrą pozycję wyjściową, atmosfera w drużynie jest znakomita. Zdobycie trzech punktów w Dublinie przybliży nas do wspólnego celu, jakim są mistrzostwa Europy.

Irlandczycy najwięcej uwagi poświęcają Tobie. A na którym z rywali Ty polecałbyś się najbardziej skupić?

Irlandczycy nie mają gwiazdy. Kogoś takiego, jak Robert Lewandowski, który znacząco wybija się ponad przeciętność w naszej kadrze. Najbardziej rozpoznawalny jest Robbie Keane, który występuje w reprezentacji Irlandii od kilkunastu lat i często strzela gole. Nie powiem, że będzie najgroźniejszy, ale na pewno ma najbardziej znane nazwisko z naszych rywali. Jeszcze raz powtarzam jednak, że w niedzielę nie będą się liczyły indywidualności, a drużyna.

To będzie pierwszy mecz tych eliminacji, nie licząc starcia z Gibraltarem, w którym to Polska jest faworytem. Wolisz podchodzić do spotkań z takiej pozycji?

Nie ma to dla mnie różnicy, czy jestem faworytem, czy też nie. Do wszystkich meczów podchodzą tak samo. Staram się być maksymalnie przygotowany. Nie będę jednak kłamał, że inaczej podchodzi się do spotkania z Gruzją czy Gibraltarem niż do meczu z Niem-

cami. Emocje są inne. Ale za każdym razem, kiedy wychodzę na boisko, chcę wygrywać.

**Rozmawiali
Paula Duda
i Paweł Drażba**

ANKIETA KADROWICZA

ARKADIUSZ MILIK

1. NAJLEPSZY NA MOJEJ POZYCJI NA ŚWIECIE:
ZLATAN IBRAHIMOWIĆ
2. LIGA MISTRZÓW CZY MISTRZOSTWO ŚWIATA?:
WIEM, ŻE MOŻE BYĆ CIĘŻKA, ALE MISTRZOSTWO ŚWIATA TO BYŁOBY SOBÓJ
3. ULUBIONA LIGA ZAGRANICZNA:
ANGIELSKA PREMIER LEAGUE
4. NAJLEPSZY MECZ W KARIERZE:
MAM NADZIEJĘ, ŻE DOPIERO PRZED MNR
5. FILM, KTÓRY ZROBIŁ NA MNIE NAJWIĘKSZE WRAŻENIE:
ROCKY
6. ULUBIONY SPORTOWIEC (POZA PIŁKARZAMI):
BYŁ ONI ZŁOBY ZASTANOWIŁ, DWA DNI PRZED MISTRZOSTWAMI ŚWIATA WYKONAJĄC POSTAWĘ MI MICHAELA JOHNSONA
7. ULUBIONY PIŁKARZ W DZIECIŃSTWIE:
THIERRY HENRY
8. NAJLEPSZA POLSKA KOMEDIA:
KILKA
9. NAJWIĘKSZE POCZUCIE HUMORU W REPREZENTACJI:
ARTUR JĘDRZEJCZYK
10. NAJBARDZIEJ WCIĄGAJĄCY SERIAL TELEWIZYJNY:
OGLĄDAM MAŁO, ALE POSTAWIĘ NA PIERWSZĄ MIĘDŃ
11. NA SZCZYCIE MOJEJ PLAYLISTY:
MAM WIELE PIOSENEK, KTÓRYCH SŁUCHAM, LUBIĘ SIĘ ZWŁASZCZA W HIP-HOPIE. OSTATNIO BARDZO PODOBA MI SIĘ PŁYTA BEZIMIENNYCH
12. ULUBIONA POTRAWA, KTÓRĄ SAM POTRAFIĘ PRZYGOTOWAĆ:
POSTAWIĘ NA ULUBIONE POTRAWY Z DZIECIŃSTWA - KLUSKI ŚLASKIE I ROLADY
13. NAJBARDZIEJ W ZAWODZIE PIŁKARZA NIE LUBIĘ:
JESZCZE NIEDAWNO POWIEDZIAŁBYM, ŻE CIĘGŁOŻYĆ W HOTELOWYCH, ALI W KLUBIE NIE MAMY ZODPOWIEDNIEJ PRACY MECZOM
14. NAJLEPSZA FORMA WYPOCZYNKU:
GRA NA PLAYSTATION, ALE TEŻ W FOOTBALL MANAGERA NA KOMPUTERZE. KIEDYŚ TOTTENHAMEM. LUBIĘ TEŻ WYPADY DO KINA
15. ULUBIONA KSIĄŻKA:
I AM ZLATAN
16. NAJLEPIEJ Z GRĄ W FIFA Z KADROWICZÓW RADZI SOBIE:
NO, JA JESTEM DÓBRY!

LaczyNasPilka.pl

Wydaje mi się, że Irlandczycy nie mają gwiazdy. Kogoś takiego, jak Robert Lewandowski, który znacząco wybija się ponad przeciętność w naszej kadrze. Najbardziej kojarzę jednak Robbie'go Keane'a, który występuje w reprezentacji Irlandii od kilkunastu lat i często strzela gole



Jak odblokowaliśmy Arkadiusza Milika

„Amsterdam kocha wszystkich. Każdy jest tu mile widziany” – opowiada taksówkarz, który podwozi nas pod stadion Ajaxu. Jeszcze piętnaście lat temu – najnowocześniejszy w Europie, okazały, robiący ogromne wrażenie na każdym, kto stanął przed bramą wejściową. Dziś już nieco sfatygowany. Szara elewacja nie zachwyca jak kiedyś, ale piłkarska magia wciąż jest w tych murach wyczuwalna. Zwłaszcza, gdy zaczynają dobiegać do nas dźwięki „Three little birds”, Boba Marleya, śpiewanego przez kibiców, tuż przed pierwszym gwizdkiem sędziego. Pojawia się gęsia skórka. Kibice się nakręcają. Są coraz głośniejsi. Ajax właśnie zaczyna mecz z Twente.

ZŁE DOBREGO POCZĄTKI

Do Holandii przyjechaliśmy w czwartek. Plan zajęć od samego początku był bardzo napięty. Pierwszym punktem zdjęciowym, który mieliśmy w naszych głowach, było spotkanie z Edwardem van Gilssem. Legendą ulicznej piłki nożnej. Postacią, która udzieliła swojego wizerunku w grze FIFA Street, a dziś prowadzi warsztaty piłkarskie na całym świecie. Dzień przed spotkaniem z nami, wrócił z Kataru.

– Możemy się spotkać o 14:00. W centrum, obok piramidy na Haarlemmerstraat. Tam jest fajne, mało uczęszczane boisko [...] Naprawdę będzie z wami Arek? – pyta jeszcze na koniec rozmowy telefonicznej Edward, jakby nie dowierzając.

– Obiecał, że się pojawi – zapewniam.

Godzinę po odłożeniu słuchawki, już wiemy, że do spotkania Milika z van Gilssem nie dojdzie. Arek powiadomił nas, że jest chory. Zaznaczył, że może uda się spotkać następnego dnia. Z naciskiem na „może”, o ile poczuje się lepiej. Ot, reporterskie problemy, które kompletnie dezorganizowały nasze plany. Ostatecznie z Edwardem spotkaliśmy się sami, w otoczeniu lokalnych dzieci, które widząc kamerę i van Gilsa, pytały, czy przypadkiem nie kręcimy reklamy dla Nike’a.

– Nie ma go? No trudno, zrobimy show sami – uśmiecha się Edward, wpisując się w stereotyp przeciętnego amsterdamczyka. Serdecznego, uśmiechniętego, z oryginalnym, hipsterskim wyglądem. – Uliczna piłka nożna jest u nas bardzo popularna, ma także duży wpływ na futbol jedenastoosobowy. Umiejętności, które nabywasz na ulicy oraz twoje podejście do gry, procentują później na dużym boisku. Tam już sam talent nie wystarczy, żeby odnieść sukces – opowiada i po chwili zaczyna przemawiać już tylko swoimi umiejętnościami. Piłka klei mu się do stóp. Wykonuje szereg sztuczek i trików. Dzieciaki są zachwycone. Na koniec pytamy go Arka.

– Według mnie to olbrzymi talent, który na pewno jeszcze się rozwinie. Ajax ma trudny sezon. Zespół jest oparty na bardzo młodych zawodnikach, którzy w końcu jednak odpalą – dodaje, a my na pożegnanie wręczamy mu koszulkę reprezentacji Polski, oczywiście – z nazwiskiem Milika na plecach.

– Wygląda prawie tak, jak koszulka Ajaxu – uśmiecha się Edward.

**Frank de Boer,
legenda i trener
Ajaxu**



Według mnie to olbrzymi talent, który na pewno jeszcze się rozwinie – mówi Edward van Gils. Ajax ma trudny sezon. Zespół jest oparty na bardzo młodych zawodnikach, którzy w końcu jednak odpalą...







Arkadiusz Milik
w dwumeczu
strzelił Legii
trzy gole
w Lidze Europy



Edward van Gils
z piłką potrafi
zrobić po prostu
wszystko



Jessica Ziółek,
piękniejsza
połowa Arka

W domu trochę bardziej dominuje ja – zamyka temat Jessica, która szybko zaaklimatyzowała się w Amsterdamie. Także w towarzystwie klubowych WAGs czyli „Wives and Girlfriends”



DE TOEKOMST

Na treningu Ajaxu, w strefie dla dziennikarzy i fotoreporterów, panuje niesamowity ścisk. Rzeczniczka klubu wskazuje nam przestrzeń, w której możemy swobodnie się poruszać.

– Jesteście z Polski? Arek będzie czekał na was po treningu. W ogóle to mamy tu ostatnio masę telefonów z Polski. We wtorek przyjeżdża kolejna telewizja. Urwanie głowy – opowiada.

Na boisku w tym czasie widać już dużą jakość w każdym zagranii. Pierwsze dwadzieścia minut zajęć to przede wszystkim zabawa z piłką. Gry na małej przestrzeni i działek – najpierw w małych grupach, a potem już jeden, duży, z trzema zawodnikami w środku. Wszystkiemu z boku przygląda się Dennis Bergkamp. Ale do gierki nie podchodzi. Aktywny udział w zajęciach bierze tylko pierwszy trener, Frank de Boer, a każdy jego kontakt z piłką przypomina, że w tych nogach wciąż obecny jest „magic touch”. Ani razu nie traci piłki. Ma sto procent celnych zagrań. Kilukrotnie do środka wchodzi za to Arek Milik. Po działku jeszcze bierze piłkę i próbuje wyszukanych sztuczek. Widać, że technicznie na pewno nie odstaje od innych piłkarzy, wyszkolonych w holenderskiej kopalni talentów – w ośrodku De Toekomst.

– Pójdę tylko pod prysznic, ogarnę się i możemy skoczyć do centrum – mówi do nas po treningu. – Sorry za wczoraj, ale naprawdę fatalnie się czułem – dodaje.

Podczas oczekiwania na Arka, odwiedzamy klubową restaurację. Kiedy wchodzimy do środka, zawodnicy drugiej drużyny akurat kończą posiłek. Mike Verveeij, z miejscowego „De Telegraaf”, którego poznaliśmy chwilę wcześniej, podchodzi do nas i zagaduje. Proponuje kawę.

– To jest Vaclav – mówi, wskazując na młodego reprezentanta Czech, osiemnastoletniego Vaclava Cernego. – Jeden z największych talentów w klubie. Świetnie się zaadaptował, szybko nauczył języka, prawdziwy wzór... Vaclav! Chodź na chwilę, panowie przyjechali z Polski, przywitaj się! – woła w jego stronę Mike.

Następnie w podobny sposób anonsuje nas przed kolejnymi piłkarzami i pracownikami klubu. Wśród nich, rozpoznajemy między innymi Abdelhaka Nouriego, który w październiku ubiegłego roku, grał z Polską w eliminacjach mistrzostw Europy U-19.

– Nie, nigdy nie byłem w Polsce – zastanawia się przez chwilę Abdelhak.

– Eliminacje U-19, z trenerem Aronem Winterem. Nie pamiętasz? – podpowiadamy.

– Aaaa faktycznie, byliśmy w tym mieście, którego nazwy nie jestem w stanie powtórzyć. Byy... – przypomina sobie Nouri, mając na myśli Bydgoszcz.

W międzyczasie przez restaurację przewijają się kolejne osoby, a Mike, którego najbardziej znają tutaj wszyscy, na poważnie wczuwa się w rolę naszego anonsera. – Panie, Edwinie. To dziennikarze z Polski. Przyjechali kręcić reportaże o Arku Miliku – rzuca w kierunku wchodzącego po schodach, Edwina van der Sara. Legenda holenderskiej piłki, niczym grzeczny uczeń, podchodzi do naszego stolika, przedstawia się i uściskuje dłoń.

– W Polsce podobne zachowania to rzadkość – mówię do Mike’a. – Nie wyobrażam sobie, by w klubowej restauracji Legii, prezes klubu czy trener, witał się z dziennikarzami. Tym bardziej nieznanymi. Z zagranicy – dodaje.

–Widzisz, w Holandii, Ajax zawsze uchodził za „pyszny” klub, gdzie na każdego pa-trzy się z góry. Teraz starają się zmienić ten krzywdzący wizerunek. Choćby przez takie, drobne gesty.

MILIK

W końcu wsiadamy z Arkiem do jego Audi, wyróżniającego się na klubowym parkingu tysią rejestracją. – Czekam właśnie na nowe auto z klubu. Model już wybrany, na dniach powinienem mieć go już u siebie – opowiada Milik, który już bardzo pewnie porusza się po mieście. – Na początku musiałem przyzwyczaić się do rowerzystów. Są absolutnie wszędzie i nie raz wyjadą ci na pasy w ostatniej chwili. Trzeba bardzo uważać i po prostu się do tego przyzwyczaić.

– Masz jakieś ulubione miejsce w centrum? – pytam.

– Jest bardzo fajna restauracja, na ostatnim piętrze Hotelu Hilton Double Tree, z widokiem na całe miasto. Pracuje tam kilka Polek, więc zawsze można z kimś pogadać w rodzimym języku. Jak tylko mam czas i jestem w centrum, to staram się tam wpaść na kawkę.

Łącznie z Arkiem spędzamy kilka godzin. Z czasem dołącza do nas także jego dziewczyna, Jessica Ziółek. Młoda, 19-letnie modelka, którą Arek poznał kilka lat temu w kатовickiej galerii handlowej.

– Oglądałem jakieś ubrania w Zarze i akurat ją zobaczyłem. Była z mamą. Pomyślałem, zaryzykuje i zagadam. Kilka dni później umówili się już na pierwszą randkę. Byli razem w Zabrzu, Leverkusen, Augsburgu, są i teraz, w Amsterdamie.

– Kto rządzi w domu? – dopytuję.

– Ciężkie pytanie – odpowiada on.

– No, Arek. Bez przesady – wtrąca Jessica.



W POGONI ZA...„ŻURAWIEM”

Arkadiusz Milik strzelał gole w czterech ostatnich meczach reprezentacji Polski. W niedzielę może wyrównać rekord Macieja Żurawskiego z 2004 roku, który trafił do siatki w pięciu kolejnych spotkaniach drużyny narodowej.

Niemcy, Szkocja, Gruzja, Szwajcaria – tym rywalom jesienią ubiegłego roku najwięcej krwi napsuł Arkadiusz Milik. Napastnik Ajaxu Amsterdam każdemu z tych przeciwników strzelił także po голу. I to w następujących po sobie spotkaniach, co tylko pokazuje wielką klasę i regularność urodzonego w Tychach zawodnika.

W meczu z Irlandią Milik może pobić strzelecki rekord. W pięciu kolejnych spotkaniach drużyny narodowej w 2004 roku do siatki trafił Maciej Żurawski. Były napastnik m.in. Wisły Kraków i Celtiku Glasgow zdobywał bramki w meczach z Walią (13 października 2004, Walia – Polska 2:3), Austrią (9 października 2004, Austria – Polska 1:3, Anglia (8 września 2004, Polska – Anglia 1:2), Irlandią Północną (4 września 2004, Irlandia Północna – Polska 0:3) oraz Danią (18 sierpnia 2004, Polska – Dania 1:5).

W 2011 roku w tych samych trzech meczach kadry z rządu gole strzela-li Robert Lewandowski i Jakub Błaszczykowski (z Białorusią, Koreą Południową i Niemcami). Dopiero Milikowi udało się jednak trafić do siatki w czterech kolejnych spotkaniach reprezentacji. A że Arek udowodnił już, że jest specjalistą od rekordów, nie zamierza się zatrzymywać.

Paweł Drażba



– Staramy się uzupełniać.

– Ale trochę bardziej dominuje ja – zamyka temat Jessica, która szybko zaaklimatyzowała się w Amsterdamie. Także w towarzystwie klubowych WAGs czyli „Wives and Girlfriends”.

– Bardzo dobrze mnie przyjęły. Zwłaszcza dziewczyna Nicka Viergevera i Lasse Schone. Często razem siedzimy na meczach, choć niestety muszę przyznać, że wieczorkiem jeszcze nigdy nie udało nam się nigdzie wyskoczyć, bo zawsze mi coś wypadnie. Cały czas studiuję w Polsce, więc dosyć często latam do Katowic. Ale pomimo tego, staram się być na każdym meczu Ajaxu.

MECZ

Nie inaczej było w przypadku meczu z Twente. Jessica również zasiadła na trybunach, a my wyczekiwaliśmy dobrego widowiska. Tym razem jednak więcej powodów do radości, miała partnerka Viergevera, który w 11. minucie meczu strzelił pierwszego gola dla drużyny Franka de Boera. Milik na boisko wszedł dopiero w drugiej połowie, przy stanie 2:2. Gola już nie strzelił, ale wydatnie rozruszał ofensywę gospodarzy i pomógł Ajaxowi wygrać mecz 4:2. Od tamtej pory, tuż po naszym wyjeździe, na stałe powrócił do pierwszego składu. I co najważniejsze, zaczął strzelać. W każdym kolejnym meczu. Teraz już wiecie, kto tak naprawdę go odblokował i wyciągnął z chwilowego marazmu, jaki towarzyszył mu na początku roku. Tak, to my. Ekipa filmowa Łączy nas piłka.

Jakub Polkowski, Amsterdam

Ławka rezerwowych to zawodnik może oglądać m

Napastnik reprezentacji Polski, **Łukasz Teodorczyk**, był jednym z bohaterów Dynama Kijów w meczu Ligi Europy z Evertonem. „Teo” wyszedł w pierwszym składzie, strzelił gola i pomógł swojej drużynie w awansie do ćwierćfinału. Dostał nawet brawa na stojąco od kibiców Dynama. Łukasz zdradził nam, że teraz marzy o spotkaniu w Warszawie z Grzegorzem Krychowiakiem. Nie jednak na zgrupowaniu reprezentacji, a w finale Ligi Europy.

Okazuje się, że jak trwoga, to do... „Teo”.

To zbyt wygórowane stwierdzenie, ale na pewno cieszę się, że zdobyłem bramkę, pomogłem drużynie zwyciężyć i pewnie awansować. Choć przyznaję, że kiedy Everton strzelił gola na 2:5 (w pierwszym meczu Dynamo przegrało 1:2 – red.), zrobiła się nerwówka. Utrzymaliśmy jednak wynik do końca i uważam, że zasłużenie awansowaliśmy do ćwierćfinału Ligi Europy.

Mówisz, że to zbyt wygórowane stwierdzenie, ale kiedy schodziłeś z boiska w 75. minucie spotkania, kibice zgotowali Ci owację na stojąco. Tak rzęsiście brawa otrzymał tylko jeszcze cały zespół po ostatnim gwizdku sędziego. Byłeś bohaterem!

No, tak. To było bardzo miłe uczucie. Dobrze mi się grało i cieszę się, że dołożyłem swoją cegiełkę do tego sukcesu. Gdyby nie koledzy, nie byłoby jednak tego gola. Wszę zresztą zauważyłem, że w czwartek bramki zdobywało pięciu innych zawodników. Pokazaliśmy, że mamy świetny zespół, dobrze rozumiemy się na boisku i walczyliśmy jeden za drugiego. Wszyscy razem wygramy i awansowaliśmy.

Kiedy dowiedziałeś się, że z Evertonem zagrasz w pierwszym składzie?

Tak na sto procent dopiero na odprawie przedmeczowej. Po treningach w tygodniu, roszadach w składzie, zmianach w ustawieniu, mogłem się już jednak domyślać, że dostanę szansę od początku.

Czekałem cierpliwie i pracowałem tak ciężko, jak do tej pory. Trener Sergiej Rebrov zawsze nam powtarza, aby dawać z siebie sto procent na każdych zajęciach i być czujnym, bo dzisiaj może zagrać ten zawodnik, a jutro drugi. I musi być gotowy, aby wykorzysta szansę.

Mimo że to Ty zapewniłeś drużynie z Kijowa awans do 1/8 finału Ligi Europy, to w pierwszym meczu na Goodison Park z Evertonem szansy gry nie dostałeś, a Twój zespół przegrał 1:2.

Ławka rezerwowych to najgorsze miejsce, w jakim zawodnik może oglądać mecz swojej drużyny. Nie będę ukrywał, że byłem trochę zdenerwowany, że nie zagrałem na Goodison Park, ale swoją sportową złość pokazywałem tylko na treningach i cieszę się, że trener to dostrzegł. Zagrałem już w pierwszym składzie i bardzo się cieszę, że strzeliłem gola. Ta bramka, nasze zwycięstwo, awans, owacja od kibiców na stojąco – to piękne momenty, które motywują do jeszcze cięższej pracy. Po prostu chciałoby się je przeżywać częściej.

Już wiadomo, że w ćwierćfinale Ligi Europy zmierzycie się z włoską Fiorentiną.



Łukasz Teodorczyk rozegrał w reprezentacji Polski 7 meczów i strzelił 3 gole

najgorsze miejsce, w jakim mecz swojej drużyny

Nie śledziłem na bieżąco losowania, bo podróżowałem już dzisiaj do Polski. W poniedziałek zaczynamy zgrupowanie przed bardzo ciężkim meczem z Irlandią, który będziemy chcieli wygrać. Kiedy dowiedziałem się zaś, że zagramy z Fiorentiną, nie zrobiło to na mnie większego wrażenia. Po prostu na tym etapie rozgrywek nie ma już słabych przeciwników. Spotkamy się z dobrym rywalem i na pewno powalczymy.

FC Sevilla z Grzegorzem Krychowiakiem w składzie zmierzy się w ćwierćfinale Ligi Europy z Zenitem Sankt Petersburg. „Krycha” będzie mógł pomścić Kamila Glika, którego Torino zostało wyeliminowane przez mistrza Rosji w 1/8 finału. Ty będziesz mógł zaś wyrównać rachunki za Łukasza Skorupskiego. Jego Roma odpadła wczoraj właśnie z Fiorentiną.

Miejmy nadzieję, że tak będzie i z „Krychą” spotkamy się w Warszawie. Nie jednak na zgrupowaniu reprezentacji Polski, a w finale Ligi Europy 2015. Wiem, że do tego jeszcze daleka droga, ale na pewno damy z siebie wszystko. Teraz koncentrujemy się już jednak na Irlandii.

Liga ukraińska zrobiła ukłon w stronę piłkarzy. Ten weekend macie wolny i możecie złapać oddech przed zgrupowaniem reprezentacji.

To prawda. Dlatego w piątek przyleciałem do Polski i pojechałem odwiedzić rodzinę. W niedzielę dopingowałem zaś na żywo kolegów z Lecha Poznań w polskim El Clásico z Legią Warszawa. Złapałem oddech i w poniedziałek stawiłem się na zgrupowaniu. Jestem w pełni gotowy i tylko czekam na sygnał od trenera Adama Nawalki, aby wejść na boisko.

Rozmawiał Paweł Drażba

Zagrałem już w pierwszym składzie i bardzo się cieszę, że strzeliłem gola. Ta bramka, nasze zwycięstwo, awans, owacja od kibiców na stojąco – to piękne momenty, które motywują do jeszcze cięższej pracy



SZCZĘŚCIE „LEWEGO” KRYCHOWIAK POMŚCI GLIKA?

W szwajcarskim Nyonie rozlosowano pary ćwierćfinałowe w Lidze Mistrzów oraz w Lidze Europy. O szczęściu może mówić Robert Lewandowski. Jego Bayern Monachium zmierzy się z FC Porto. Pierwszy mecz Monachijczycy rozegrają na wyjeździe. Narzekać nie mogą również Grzegorz Krychowiak i Łukasz Teodorczyk. Sevilla zmierzy się z Zenitem, który w 1/8 finału wyeliminował Torino Kamila Glika. Dynamo Kijów zagra z włoską Fiorentiną.

PARY 1/4 FINAŁU LIGI MISTRZÓW:

- PSG – FC Barcelona
- Atletico Madryt – Real Madryt
- FC Porto – Bayern Monachium
- Juventus – AS Monaco

Spotkania ćwierćfinałowe zostaną rozegrane 14 i 15 kwietnia, mecze rewanżowe tydzień później.

PARY 1/4 FINAŁU LIGI EUROPY:

- FC Sevilla – Zenit St. Petersburg
- Dnipro Dniepropietrowsk – Club Brugge
- Dynamo Kijów – AFC Fiorentina
- VfL Wolfsburg – SSC Napoli

Pierwsze mecze ćwierćfinałowe zostaną rozegrane 16 kwietnia. Rewanże tydzień później.

Wielki finał, który odbędzie się na Stadionie Narodowym w Warszawie zaplanowano na 27 maja.

Papuzki nierozłączki

Od samego początku byli jak papuzki nierozłączki. Na zgrupowaniach spali w jednym pokoju, chodzili tymi samymi drogami, mieli dużo wspólnych tematów, znakomicie się rozumieli. Widać było, że świetnie dopasowali się charakterologicznie, co przekładało się też na boisko. Często się na nim szukali, a korzystała na tym cała drużyna. Już wtedy byli to piłkarze z wielkim potencjałem – opowiada Tomasz Bandrowski, 7-krotny reprezentant Polski, który grał w Lechu wraz z Lewandowskim i Peszko.

– Obaj przychodzili do Poznania w tym samym momencie. Z doświadczenia wiem, że nowi szukają bratniej duszy i oni odnaleźli je w sobie. Szybko się zakumplowali i właściwie rozumieli niemal bez słów. Także na boisku, co przyniosło wymierne korzyści. Już w sezonie 2009/2010 prezentowali wysoki poziom i to oni mocno, bezdyskusyjnie ciągnęli wózek po mistrzostwo, a wcześniej Puchar Polski i Superpuchar – zauważa kolejny z ówczesnych graczy „Kolejorza” Marcin Kikut.

– W Lechu atmosfera od zawsze była bardzo dobra i żaden z zawodników nie miał kłopotów z aklimatyzacją. Sławek i Robert również. Na pewno ich przyjaźń wzmocniło także to, że w Poznaniu mieszkali obok siebie. Spędzali ze sobą dużo czasu również po treningach, w czasie wolnym. Ich życiowe partnerki także się polubiły – dodaje Bartosz Bosacki, 20-krotny reprezentant Polski, który był wówczas kapitanem Lecha

Nie oznacza to jednak, że Peszko i Lewandowski separowali się od reszty kolegów z drużyny. – Przeszedłem do Lecha z Metalista Charków w lipcu 2009 roku. Robert i Sławek byli już w drużynie. Widać było, że są kumplami. Sporo czasu spędzali razem, ale ogólnie trzymaliśmy się paczką z Bartkiem Bosackim i Krzyskiem Kotorowskim. W piątkę urządzaliśmy sobie wspólne wypadki – uzupełnia Seweryn Gancarczyk, 7-krotny reprezentant kraju.

Test przyjaźni Peszki z Lewandowskim był jednak nieunikniony. Jak podkreślają bowiem zgodnie wszyscy nasi rozmówcy, byli przekonani, że Sławek i Robert szybko z Poznania wyjadą. – Kiedy zdobyliśmy mistrzostwo Polski, „Lewy” został królem strzelców ekstraklasy, a „Peszkin” był jednym z najlepszych zawodników ligi, wiedziałem już, że ich

Nigdy nie ukrywali, że serdecznie się przyjaźnią. Poznali się w Poznaniu, w czasie wspólnej gry w Lechu. Obaj byli liderami „Kolejorza”, którego doprowadzili do mistrzostwa kraju, zdobycia Pucharu Polski, a także Superpucharu. Doskonale rozumieli się na boisku, jak i poza nim. To z Poznania wyjechali na podbój Europy. Dwa tygodnie temu stanęli naprzeciwko siebie na boiskach Bundesligi – w starciu Bayernem Monachium z 1. FC Koeln. Teraz **Robert Lewandowski** i **Sławomir Peszko** znów zagrają w jednej drużynie. Obaj dostali powołania na eliminacyjny mecz z Irlandią.



Kiedy zdobyliśmy mistrzostwo Polski, „Lewy” został królem strzelców ekstraklasy, a „Peszkin” był jednym z najlepszych zawodników ligi, wiedziałem już, że ich czas w Poznaniu dobiega końca. Przewyższali umiejętnościami całą naszą ekstraklasę



– przyznaje Tomasz Bandrowski

znów w jednej drużynie

czas w Poznaniu dobiega końca. Przewyższali umiejętnościami całą naszą ekstraklasę – przyznaje Tomasz Bandrowski, który przez cztery lata grał w niemieckim Energie Cottbus.

– Robert jest trochę młodszy i zwłaszcza po nim było widać, że ma wielki talent, przyszłość przed sobą. Słyszałem wiele głosów, że ma papiery, aby stać się napastnikiem światowej klasy. I został – uśmiecha się Marcin Kikut.

– Lewandowski przyszedł do nas z pierwszoligowego Znicza Pruszków i dla wielu niespodzianką było, jak wielki ma potencjał. Byłem przekonany, że zrobi dużą karierę. Sławka znałem zaś już wcześniej. Graliśmy przeciw-

ko sobie, kiedy występował jeszcze w Wiśle Płock. Również prezentował wysokie umiejętności – ocenia Bartosz Bosacki.

Seweryn Gancarczyk przyznaje jednak, że nie spodziewał, że Lewandowski i Peszko dojdą aż tak wysoko. – Zwłaszcza w przypadku Roberta, którego kariera potoczyła się wręcz modelowo. Robił krok po kroku i dziś jest w jednym z najlepszych klubów świata. Sławek to z kolei bardzo ambitny i charakterny facet. Bardzo często mu to pomagało, ale i przeszkadzało. Najważniejsze jednak, że konsekwentnie gonił za marzeniami i dziś coraz częściej pojawia się na boiskach

jednej z najlepszych lig świata – słusznie uważa najlepszy defensor ukraińskiej ekstraklasie w sezonie 2006/2007.

– Wiedziałem już, jak trenuje się w Niemczech i kiedy widziałem postawę Lewandowskiego, który na każdym treningu i w każdym meczu dawał z siebie sto procent, to czułem, że ten chłopak dojdzie daleko. Dziś jest bezkonkurencyjny! Peszko kolejny raz walczy zaś o powrót na szczyt. Sławek ma charakter górala i lubi zaszczać, a później się podnosić – śmieje się Bandrowski i dodaje, że najbardziej imponowało mu to, że mimo iż drogi Sławka i Roberta rozeszły się, każdy pojechał w inną stronę, to ich przyjaźń przetrwała. Potwierdzenie? Proszę bardzo: w ubiegłym roku Peszko był świadkiem na ślubie Lewandowskiego.

– Potwierdzam, ich przyjaźń trwa w najlepsze. Widziałem się z Robertem kilka dni temu w Monachium i rozmawialiśmy o Sławku. Było jeszcze przed meczem Bayernu z 1. FC Koeln i Lewandowski zastanawiał się, czy Peszko wystąpi od pierwszej minuty – zdradza Bartosz Bosacki, strzelec dwóch goli Kostaryce (2:1) w jedynym wygranym przez reprezentację Polski meczu na mistrzostwach świata 2006 w Niemczech.

Kiedy 1. FC Koeln podejmowało na RheinEnergieStadion Bayern Monachium w szóstej kolejce sezonu, Peszko przygotował dla Lewandowskiego specjalne przywitanie w Kolonii za pośrednictwem Facebooka. „Siema Lewy, witamy w najładniejszym mieście w Niemczech! Ale jutro nasza przyjaźń przez 90 min ma przerwę” – zapowiedział.

Mecz 2:0 wygrał Bayern, ale Lewandowski gola nie strzelił, a Peszko nie pojawił się na murawie nawet na chwilę. W rewanżu obaj zagraли jednak od pierwszej do ostatniej minuty. Obaj zebrali dobre noty, ale to Robert kolejny raz cieszył się ze zwycięstwa, w dodatku zdobył bramkę na 4:1. Po meczu panowie długo rozmawiali i żartowali.

Teraz obaj dostali powołania na mecz eliminacji mistrzostw Europy 2016 z Irlandią w Dublinie. Dwaj przyjaciele z boiska znowu zagrają w jednej drużynie. Oby z takim efektem, jak w Lechu Poznań. Wówczas skorzysta na tym kadra narodowa.

Paweł Drażba

Robert jest trochę młodszy i zwłaszcza po nim było widać, że ma wielki talent, przyszłość przed sobą. Słyszałem wiele głosów, że ma papiery, aby stać się napastnikiem światowej klasy. I został – uśmiecha się

Marcin Kikut



Szukała: Jesienią pokazaliśmy,

Pozostałe drużyny w grupie wiedzą już, że jesteśmy mocni, że trzeba się z nami liczyć – powiedział **Łukasz Szukała**, obrońca reprezentacji Polski i saudyjskiego Al-Ittihad. Tuż przed spotkaniem eliminacji mistrzostw Europy z Irlandią porozmawialiśmy z byłym stoperem Steauy Bukareszt o przygotowaniach do meczu, życiu w Arabii i poziomie tamtejszej ligi.

W Rumunii wolny czas spędzałeś na wyjściach ze znajomymi na kawę, spotkaniach. Jak z tym jest w Arabii Saudyjskiej?

Tak naprawdę nie widzę wielkiej różnicy. No, może poza tym, że jestem tu dopiero dwa miesiące i nie mam jeszcze zbyt wielu znajomych, z którymi mógłbym wychodzić. W Rumunii jednak było tak samo. Też mi trochę zajęło zebranie fajnej ekipy. Nie wiem, dlaczego ludzie tak postrzegają Arabię. Uwierzyć mi, że w wolnym czasie mam co robić (śmiesz). Naprawdę fajnie się tam żyje!

Wiele osób zarzucało Ci, że wyjazd do Al-Ittihad będzie oznaczał sportową emeryturę.

Zupełnie nie mieli racji. Jestem bardzo zadowolony z poziomu ligi. Takie podejście jest trochę objawem braku szacunku przede wszystkim dla mojego trenera. Opuszczając stanowisko selekcjonera reprezentacji Rumunii, zostawił drużynę na 13. miejscu w rankingu FIFA. Jako piłkarz wygrał ze Steauą Bukareszt Ligę Mistrzów, parę razy dochodził do półfinału tych rozgrywek. Podchodzi do swojego zawodu bardzo profesjonalnie, tak samo jak cały nasz sztab szkoleniowy.

Jak porównałbyś poziom sportowy ligi arabskiej do rumuńskiej?

Jak do tej pory nie mogę narzekać. W ostatnich latach Steaua zdominowała ligę rumuńską. Niewiele klubów mogło się z nią równać. Tutaj o mistrzostwo bije się co najmniej cztery-pięć zespołów. W każdej kolejce faworyt może się potknąć i zremisować lub nawet zgubić punkty z drużyną z dołu tabeli. Do tego dochodzą kibice – są fantastyczni! Podczas pierwszego meczu domowego, w którym grałem, na trybunach pojawiło się prawie 60 tysięcy ludzi! Dodam tylko, że graliśmy z ostatnim zespołem w tabeli, więc możesz się domyślić, jak wielkim zainteresowaniem cieszy się piłka nożna w Arabii Saudyjskiej.

Patrząc na sytuację w tabeli oraz najbliższe mecze reprezentacji Polski w eliminacjach mistrzostw Europy, spotkanie z Irlandią wydaje się być kluczowym. Tego samego dnia Niemcy i Szkocja zagrają z Gruzją i Gibraltarem – zespołami, które nie będą raczej liczyły się w walce o awans.

Dlatego właśnie całkowicie koncentrujemy się na najbliższym spotkaniu i nie myślimy o tym, co będzie dalej. Jeśli wygramy z Irlandią w Dublinie, zrobimy ogromny krok w kierunku awansu na mistrzostwa we Francji. Wciąż jednak jesteśmy daleko od tego celu. W jesiennych meczach pokazaliśmy, że możemy wygrać z każdym. Pozostałe drużyny w grupie wiedzą już, że jesteśmy mocni, że trzeba się z nami liczyć. Nie pozostaje nam

nic innego, jak potwierdzić naszą dobrą formę z ostatnich meczów. Jedziemy do Irlandii po zwycięstwo, ale doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że przed nami długa droga.

Ostatnie towarzyskie spotkanie z Irlandią w Poznaniu (19 listopada 2013, 0:0 – przyp. red.) pokazało, że o naszym marcowym rywalu na pewno nie można powiedzieć, że boi się twardej walki. Czy teraz również spodziewasz się podobnego stylu ze strony Irlandczyków?

Zdecydowanie tak. Wiemy, że nasz rywal jest znany z doskonałego przygotowania fizycznego. Wszyscy są przyzwyczajeni do twardej gry, w końcu grają w Premier League i Championship, w których jest to niejako wymogiem. Kibice mogą być spokojni o to, że nie wystraszymy się ich. Jesteśmy przygotowani na walkę w każdym meczu. Zrobimy wszystko, żeby wywieźć z Dublinu trzy punkty. Przede wszystkim musimy zachować koncentrację przez 90 minut i nie dać się zaskoczyć tak, jak w meczu ze Szkocją.

Na co zwracacie uwagę przygotowując się do tego spotkania?

Dużo pracowaliśmy nad stałymi fragmentami gry w ataku i obronie. Wiemy, że Irlandczycy mają groźnych napastników, którzy potrafią dobrze grać w powietrzu. Sami też ćwiczyliśmy warianty ofensywne, żeby jak najlepiej wykorzystać nasze atuty. Kamil Glik ostatnio imponuje skutecznością, mnie też udało się zdobyć parę bramek w lidze arabskiej. Cały czas staram się pracować nad grą głową. Sam wzrost nie wystarczy, trzeba się ciągle doskonalić. Jednak to, czy strzelę ja, czy kolega z zespołu, nie ma najmniejszego znaczenia. Najważniejszy jest wynik, bo z tego przecież jesteśmy rozliczani.

Rozmawiał Aleksander Solnica



Dużo pracowaliśmy nad stałymi fragmentami gry w ataku i obronie. Wiemy, że Irlandczycy mają groźnych napastników, którzy potrafią dobrze grać w powietrzu. Sami też ćwiczyliśmy warianty ofensywne, żeby jak najlepiej wykorzystać nasze atuty



że możemy wygrać z każdym



Imię: **Lukasz**
Nazwisko: **Szukała**
Pseudonim: „**Szuki**”
Data urodzenia: **26 maja 1984**
Miejsce urodzenia: **Gdańsk**
Wzrost: **197 cm**
Waga: **89 kg**
Pozycja na boisku: **środek obrony**
Mecze w reprezentacji: **10**
Gole w reprezentacji: **1**
Klub: **Al-Ittihad (Arabia Saudyjska)**



Eliminacje mistrzostw Europy 2016

Marzenie, ale i ogromne wyzwanie

Biało-czerwoni już w niedzielę zagrają z Irlandią, dlatego najwyższy czas przedstawić Wam nowego członka sztabu szkoleniowego reprezentacji Polski. **Robert Góralczyk**, bo o nim mowa, będzie odpowiedzialny w ekipie selekcjonera Adama Nawałki między innymi za analizę rywala oraz prowadzenie treningów.



Jaka była Pana reakcja po dostaniu propozycji pracy?

Nie zastanawiałem się ani chwili. Była to propozycja z rodzaju tych nie do odrzucenia. Wszystko wyszło od selekcjonera Adama Nawałki. Mieliśmy okazję się wcześniej poznać, jednak nie ukrywam, że jego telefon był dla mnie dużym zaskoczeniem. Jest tyłu trenerów, a do współpracy wybrał właśnie mnie.

Skąd się znacie?

Braliśmy wspólnie udział w kursie UEFA Pro i potem spotykaliśmy się w różnych miejscach, nawet ze sobą rywalizowaliśmy. Selekcjoner Nawałka prowadził Górnika Zabrze, a ja byłem trenerem Polonii Bytom.

To jak było w bezpośrednich pojedynkach?

Przegrałem 1:2, tracąc gola w ostatniej minucie meczu.

Nie wszyscy pamiętają, że prowadził Pan reprezentację kobiece.

To był dobry okres pracy trenerskiej, który pozwolił zdobyć wiele doświadczenia. Z reprezentacją do lat 19 grałem na mistrzostwach Europy, a z drużyną seniorską do ostatniego meczu eliminacji mistrzostw świata rywalizowaliśmy o zwycięstwo w grupie, czego ostatecznie jednak nie udało się zrealizować po porażce z Ukrainą 1:3.

Trener Adam Nawałka stwierdził, że potrafi Pan wnikliwie i analitycznie oglądać mecze.

Może być Pan świetnym uzupełnieniem sztabu szkoleniowego.

Cieszę się, że trener tak uznał. Postaram się to potwierdzić i w efektywny sposób poszerzyć sztab.

Jaka więc będzie Pana rola?

Generalnie ma to być funkcja trenera-asystenta, który w zakresie swoich obowiązków będzie miał także analizę gry. Hubert Małowiejski jest szefem banku informacji, a ja postaram się go wspomagać w jego pracy. Dla każdego z nas zapewne jej wystarczy. Myślę, że każda kolejna głowa zawsze jest cenna. Poza tym będę też w trakcie zgrupowań pomagał w prowadzeniu treningów.

Co jest Pan w stanie dać reprezentacji Polski?

Pracy na takim stanowisku, nie można z niczym innym porównać, jednak nie traktuję tego jako przygody, a raczej jako spełnienie największego trenerskiego marzenia, stanowiącego równocześnie ogromne wyzwanie w realizacji celów zawodowych



Wnikliwość obserwacji, zarówno naszej drużyny, jak i przeciwników. Być może takie spojrzenie z boku, które wiąże się z inną opinią, może być pomocne w dyskusjach. Optyka drugiej osoby może prowadzić do twórczych dyskusji.

Jest trener, na którym się Pan wzoruje?

Nie mam konkretnego wzorca. Oglądam wiele spotkań reprezentacyjnych oraz ligi polskiej i zagranicznych, analizuje je i staram się wyciągać wnioski na swoje potrzeby, zarówno z gry drużyn, jak i zachowań oraz decyzji trenerów.

Jakie są Pana pierwsze wrażenia z pracy w sztabie reprezentacji?

Generalnie wszystko robi na mnie duże wrażenie. Przed zgrupowaniem jeździłem na obserwacje ligowe oraz brałem udział w codziennej pracy sztabu szkoleniowego. Pracujemy intensywnie wierząc, że to jedyna droga do celu.

Kadra to Pana największa przygoda życia?

Pracy na takim stanowisku, nie można z niczym innym porównać, jednak nie traktuję tego jako przygody, a raczej jako spełnienie największego trenerskiego marzenia, stanowiącego równocześnie ogromne wyzwanie w realizacji celów zawodowych.

Rozmawiali
Paweł Drażba i Cezary Jeżowski

„Jeśli pokonamy Polaków, to będziemy w raju!”

– Polak nagrodzony w Irlandii!

Jan Tomaszewski został doceniony przez Irlandzką Federację Piłkarską! Legendarny polski golkeeper otrzymał w Dublinie nagrodę dla międzynarodowej osobistości roku.

– Jak zobaczyłem, że wcześniej doceniono takie legendy, jak Eusebio, Franza Beckenbauera, czy Zbyszka Bońka, to poczułem się dumny. Aż się serce raduje – uśmiecha się Jan Tomaszewski.

– Proszę mi wierzyć, warto było dla takich chwil mocno trenować – mówi były polski bramkarz i dodaje: – To wspaniałe uczucie, że doceniają nas, Polaków, poza granicami kraju.

Jan Tomaszewski w niedzielę wziął udział w 25. edycji prestiżowego plebiscytu Irlandzkiej Federacji Piłkarskiej, na której został ogłoszony międzynarodową osobistością roku.

– Jak zobaczyłem, że wcześniej doceniono takie legendy, jak Eusebio, Franza Beckenbauera, czy Zbyszka Bońka, to poczułem się dumny. Aż się serce raduje – uśmiecha się.

Były reprezentant Polski podkreśla świetne stosunki federacji, a przede wszystkim kibiców z Polski i Irlandii. – Widać było, jaką sympatią nas darzą Irlandczycy. Na każdym kroku podkreślano naszą przyjaźń.

To była wspaniała uroczystość – opowiada.

Na gali wybrano piłkarza roku, a tytuł ten przypadł Johnowi O'Shea, powołanemu na niedzielne spotkanie z Polską. Najlepszą piłkarką zaostała Julie-Ann Russel (UCD Waves). Z kolei bramką roku zostało uznane trafienie Aideny McGeady'ego z Evertonu.

Na pytanie o niedzielny mecz, Jan Tomaszewski zwraca uwagę na szczególne nastroje rywali.

– Proszę mi wierzyć, że czuć było ich szacunek. Bardzo duże wrażenie na Irlandczykach robią nasze rezultaty z jesieni. Widać, że boją się niedzielnego meczu. Powtarzają na każdym kroku, że „jak pokonamy Polaków, to będziemy w raju” – kończy były reprezentant Polski.

Cezary Jeżowski



Wieczne życie Kazimierza Górskiego

W czwartek, 26 marca, przed Stadionem Narodowym w Warszawie odbyła się ceremonia odsłonięcia pomnika Trenera Tysiąclecia – **Kazimierza Górskiego**.

Prawie czterometrowa statuetka z brązu przedstawia selekcjonera srebrnych medalistów mistrzostw świata z 1974 roku z piłką pod ręką.

W uroczystości wzięli udział między innymi Prezydent Aleksander Kwaśniewski, minister sportu Andrzej Biernat, prezes PZPN Zbigniew Boniek oraz wiele osobistości świata polityki, sportu i biznesu. Nie mogło oczywiście zabraknąć także Orłów Górskiego.

Każdy z honorowych gości, którzy przybili na Stadion Narodowy, podkreślał, jak ważną była ta uroczystość oraz jak bardzo Kazimierz Górski swoimi osiągnięciami zasłużył na takie wyróżnienie. – Pan Kazimierz zawsze powtarzał, że nie ma trenera, który byłby wielki bez swoich piłkarzy. Nie byłoby dziś tego pomnika, gdyby nie wszyscy zawodnicy, którzy w latach 70-tych odnieśli te wspaniałe sukcesy z reprezentacją Polski. Pan Kazimierz zdecydowanie należał do osób, które za swoje zasługi zapracowały sobie na drugie życie – powiedział Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Zbigniew Boniek.

W ceremonii nie mogło oczywiście zabraknąć Orłów Górskiego. Władysław Żmuda miał dopiero 20 lat, gdy trener Górski zabrał go na mundial w Niemczech. – Bardzo wiele mu zawdzięczam. Gdyby nie Kazimierz Górski, moja kariera piłkarska mogła nie potoczyć się tak dobrze. Po wielu latach zapytałem trenera: Dlaczego Pan wtedy nie bał się wystawić mnie od pierwszej minuty? Odpowiedział: „Władziu, niech to pozostanie tajemnicą mundialu!”. Który trener ma tyle odwagi, żeby postawić na takiego młokosa w środku obrony? To był cały Kazimierz Górski – wspomina z uśmiechem 91-krotny reprezentant Polski.

– Wiele pokoleń kibiców wychowało się na reprezentacji Polski prowadzonej przez Kazimierza Górskiego. Miał ogromny wpływ nie tylko na tych, którzy po-

Prezydent Aleksander Kwaśniewski odsłonił tablicę pamiątkową



szli w stronę sportu, ale także tych, którzy chcieli coś w życiu osiągnąć. My, młodzi ludzie, wiedzieliśmy, że jeżeli pokażemy odpowiednią determinację i zapał do pracy, to jesteśmy w stanie przenosić góry. Kazimierz Górski dał nam przykład. Pokazał, że wszystko jest możliwe – zakończył Prezydent Aleksander Kwaśniewski, który razem z synem trenera Górskiego uroczystie odsłonił pomnik.

Rzeźbiarz Marek Maślaniac z pomocą Fundacji Kazimierza Górskiego oraz wielu sponsorów dali Trenerowi Tysiąclecia wieczne życie. Od teraz nie tylko będzie obecny w pamięci milionów kibiców w Polsce, ale również będzie witał wszystkich, którzy pojawiają się na meczach reprezentacji Polski na Stadionie Narodowym w Warszawie.

Aleksander Solnica



Na uroczystości odsłonięcia pomnika nie mogło zabraknąć Prezesa PZPN Zbigniewa Bonka. Sztandar wprowadził zaś dyrektor sportowy Stefan Majewski, wiceprezes Roman Kosecki i Tadeusz Obliški



Pan Kazio

wcale nie ze spiżu

Nigdy nie byłem w mieście Lwowie. Wiem, że to dziś żaden problem. Wystarczy wsiąść w samolot, albo zdecydować się na podróż samochodem na Ukrainę. Dla mnie Lwów to niepowtarzalny klimat miasta kiedyś na rubieżach Rzeczypospolitej wedle piosenek i filmów Szczepcia i Tońcia, wspomnień Witolda Szoljini („Krajobrazy serdeczne”) i tęsknot wielu ludzi, którym po wojnie nigdy nie było dane wrócić do Lwowa.

Gdybym miał określić na czym polega tzw. lwowski charakter i styl, musiałbym opisać trenera Kazimierza Górskiego. W dniach, kiedy nasz legendarny „Pan Kazio” stanie na cokole pomnika przed Stadionem Narodowym, laurka goni laurkę, a wszyscy prześcigają się w słodkich, lukrowanych słowach, nie jest to łatwa robota. No więc wg. mnie prawdziwy lwowiak, to człowiek serdeczny, uśmiechnięty, pogodny z lekko kpiącym szelmowskim błyskiem w oku, potrafiący w niemal każdej sytuacji zadziwić celnym dowcipem sytuacyjnym. Pan Kazimierz Górski kochał ludzi, ludzie go kochali i na tym właściwie można byłoby zakończyć nasze pomnikowe rozważania... Miałem to szczęście poznać osobiście Pana Kazimierza. Dla początkującego dziennikarza, była to rzecz niezwykła. Oto bohater dzieciństwa i wczesnej młodości odbiera od ciebie telefony, udziela wywiadów, a nawet dopuszcza do wspólnej biesiady. Nie byłem oczywiście jego ulubieńcem (według Pawła Zarzecznego właśnie Paweł był ulubieńcem trenera Górskiego. Nie dziwota, Pawła kocha cały Naród!), ale obcowanie z wielkim trenerem, to doświadczenie szczególne. Ja zaczynałem, On na trenerskiej emeryturze. Siłą rzeczy nie widywaliśmy się gdzieś pod szatnią, czy na sali konferencyjnej. Raczej gdzieś w miejscu niekoniecznie blisko boiska piłkarskiego. Miałem dobrze jako początkujący reporter „Przeglądu Sportowego”. Oto stosowne referencje wystawił Mirek Skórzewski – mój pryncypał i jednocześnie wielki przyjaciel Pana Kazimierza. Trener Tysiąclecia nie widział problemu, aby spotkać się i pogadać z młokosem. Dobrotliwy uśmiech, łagodność i spokój człowieka, który osiągnął w polskiej piłce tyle dobrego.



Wspomnienia są zawsze bez wad... Więc wspominam pewne popołudnie w Piotrkowie. Siedzimy w restauracji i przybiega do naszej grupki podniecony kelner. Zwraca się do Górskiego:

– Panie Kazimierzu, to dla Pana?

– Dla mnie? Monarchistą jestem, panie kolego...

– Jak to monarchistą? – zdumiony kelner nie wie, o co chodzi.

Pan Kazimierz wymownie, mrugając do reszty współbiedniaków z westchnieniem, wreszcie mówi: – Napoleona uważam! Przynies Pan to brandy... I kelner poleciał po brandy, które nazywało się właśnie Napoleon (w Pewexie wtedy po 2,60 dolara).

Wspomnienia są zawsze bez wad... Więc wspominam pewien wywiad z okazji 70-lecia urodzin Pana Kazimierza. Rozmawiamy o ludziach, faktach, meczach. W pewnym momencie pytam wielkiego trenera o Zbigniewa Bońka i jego absencję na igrzyskach w Montrealu. Pan Kazimierz zaczyna: – Zbyszek, Zbyszek... To był wielki talent. Miał dwadzieścia lat i powołałem go do kadry. Pierwsze zgrupowanie i widzę, że chłopaczek ma charakter. A czasami nawet idzie na „przebitkę” ze starszymi kadrowiczami. Pomyślałem, pomyślałem – kontynuuje Górski – i nie powołałem go w końcu na tę olimpiadę w Montrealu. Mówię mu: „Zbyszek, młody jesteś, masz czas, jeszcze pojedziesz na niejedne igrzyska...”. Pan Kazio na chwilę przerwał swój wywód i spokojnie konstatuje: – I popatrz pan, redaktorze, nie pojechał...

Wspomnienia są zawsze bez wad... Więc wspominam lato 2002 i studio TVP. Wracający z finałów mistrzostw świata w Korei i Japonii, selekcjoner Jerzy Engel tłumaczy sugestywnie, że owszem nie wyszliśmy z grupy, ale było całkiem dobrze, były sukcesy, zrobiliśmy postęp, itd. itp. Siedzący w studiu Pan Kazimierz zgasił to miążdzącą pointą: – To ja się pytam: Dlaczego skoro było tak dobrze, było tak źle..?

Czasami dziękuję Bogu, że mogłem poznać osobiście idoli swego dzieciństwa, ludzi tworzących historię polskiej piłki. Kazimierz Górski, człowiek ani z marmuru, ani ze spiżu. Już sam nie wiem, czy więcej w nim lwowiaka serdecznego, czy też skromnego trenera, który chociaż trochę przypadkiem został selekcjonerem, wdrapał się na swój pomnik znacznie wcześniej, niż wiosną 2015.

Janusz Basałaj

Chyba bro

Chociaż pierwszy mecz – jeszcze nieoficjalny – reprezentacja Irlandii rozegrała 18 lutego 1882 roku, to z Polską reprezentanci Zielonej Wyspy rozegrali tylko dwa mecze o „punkty”.
Dzisiaj, w przededniu kolejnej konfrontacji w Dublinie, warto wrócić do tych chwil.
– W ogóle nie pamiętam meczu wyjazdowego – przyznaje z uśmiechem Jan Furtok, jeden z uczestników tych konfrontacji.



Robert Warzycha, Jan Urban, Roman Kosecki, Jan Furtok i Ryszard Tarasiewicz, czyli bohaterowie tamtych dni



niliśmy remis...



moję, a im je odebraliśmy. Była taka mała satysfakcja – mówi były napastnik HSV Hamburg czy też Eintrachtu Frankfurt.

Dzisiaj, po blisko 24 latach, większość uczestników tamtego meczu w Dublinie nadal „siedzi” w piłce. Roman Kosecki jest wiceprezesem Polskiego Związku Piłki Nożnej, Furtok zaś szeptuje Akademię Piłkarskiej „Młoda Gieksa”. Większość z pozostałych zajmuje się natomiast trenerką. – To chyba dobrze, że taki trend obraliśmy. To wydaje się być naturalny krok. Dobrze, że to idzie w tym kierunku, że byli piłkarze zostają w zawodzie, są trenerami. Jakby nie było, podejmujemy się ciężkiego zawodu – mówią zgodnie Warzycha i Tarasiewicz.

Z pewnością pod tymi słowami podpisałiby się jeszcze chociażby: Dariusz Kubicki, Jan Urban czy też Dariusz Wdowczyk. Nie odeszli całkowicie z piłki Czesław Jakolcewicz, Piotr Soczyński, Piotr Czachowski czy też mieszkający obecnie za granicą Józef Wandzik i Roman Szewczyk. Ten pierwszy ma dwie szkółki bramkarskie w Grecji, ten drugi zajmuje się skautingiem w Austrii. – Dobrze, że zdecydowana większość została przy piłce. To tylko wyjdzie naszemu futbolowi na lepsze – mówi Furtok.

Wszyscy główni aktorzy meczu w Dublinie w 1991 roku, bez względu na to w jakim obecnie miejscu na ziemi się znajdują, 29 marca zapewne będą chcieli zobaczyć w akcji swoich następców w koszulkach z orłem na piersi. – Piłka się zmieniła. Kiedyś, by dostać żółtą czy czerwoną kartkę, trzeba było rywalowi urwać nogę, dzisiaj zawodnicy są bardziej chronieni. A piłka jest dużo bardziej płynna, więc ciężko przewidzieć, co się może wydarzyć w Dublinie. – Tarasiewicz nie chce jednoznacznie prognozować przed meczem eliminacji Euro 2016.

– Piłka wyspiarska to już nie to samo, ale jeżeli ktoś myśli, że to będzie ładne spotkanie, a nam będzie łatwo, to uczulam przed takim myśleniem. Rywale na pewno będą grzyli trawę, a dla nas to będzie mecz walki – puentuje Robert Warzycha.

Tadeusz Danisz

W kwalifikacjach Euro 1992 Polska trafiła do grupy z Anglią, Turcją i właśnie z Irlandią. – W tamtych latach mieliśmy utalentowane pokolenie, ale też ogromnego pecha. W eliminacjach do kilku dużych imprez trafialiśmy na trudnych przeciwników – wspomina Ryszard Tarasiewicz, wówczas gracz francuskiego AS Nancy.

I nie ma tu na myśli tylko notorycznego w tamtych czasach rywala, czyli Anglii, ale także między innymi Irlandię. Bo chociaż mecze z ekipą z Wysp Brytyjskich w ramach eliminacji do duńskiego turnieju były pierwszymi oficjalnymi spotkaniami o punkty, to jednak nie będą w naszym kraju miło wspomniane. – Niewiele wtedy nam zabrakło. Gdybyśmy mecze z Irlandią wygrali... – wzdycha obecny dyrektor sportowy Górnika Zabrze, a wtedy jeden z liderów reprezentacji, Robert Warzycha.

Pierwszy mecz o punkty z Irlandią biało-czerwoni pod dowództwem Andrzeja Streljaua zagrali na wyjeździe, w Dublinie, 1 maja 1991 roku. – Za wiele z tego spotkania nie pamiętam – mówi Jan Furtok, który na kadrę wtedy przyjeżdżał z niemieckiego HSV Hamburg.

– Chyba zremisowaliśmy 0:0, prawda? – dopytuje jeden z bardziej doświadczonych zawodników naszej ówczesnej kadry, Ryszard Tarasiewicz, po chwili niepewności dopowiadając. – To było ciężkie spotkanie dla nas. Rywale zagrywali dużo górnych piłek, nie brakowało walki fizycznej. Próbowaliśmy prowadzić grę w tym spotkaniu, ale Irlandia ograniczała się do gry bezpośredniej. Piłka do przodu, oddalając tym samym akcje od własnej bramki. Wynik chyba był jednak sprawiedliwy – popularny „Taraś”, gdy tylko „odświeżył” sobie pamięć relacjonował wydarzenie sprzed prawie 24 lat niczym ostatni mecz Korony Kielce.

– W końcu mieliśmy swoją szansę i mogliśmy nawet to spotkanie wygrać. Ja-

nek Urban nie wykorzystał okazji – dopowiada Robert Warzycha, kolejny z zawodników, który uczestniczył w tamtym spotkaniu od pierwszej minuty. – Spotkania na Wyspach Brytyjskich zawsze wyglądały wtedy podobnie. Atmosfera gorąca, w Dublinie dodatkowo zielono na trybunach, walka na całego. Trudne to były mecze – wspomina ówczesny zawodnik Everton FC.

Zresztą piłkarzy przyjeżdżających na kadrę z klubów zagranicznych na początku lat 90-tych nie brakowało. W Dublinie w podstawowej jedenastce na murawę wybiegli gracz Panathinaikosu Ateny (Józef Wandzik), Fenerbahce Sztambuł (Czesław Jakolcewicz), Celticu Glasgow (Dariusz Wdowczyk), Osasuny Pampeluna (Jan Urban). – Ta kadra miała potencjał. Brakowało tylko wyniku – dopowiada jakby na potwierdzenie tych powyższych przykładów Ryszard Tarasiewicz.

– Zabrakło nam tylko takiego jednego meczu na przełamanie. Może takiego spotkania jak niedawne z Niemcami? Trenera też mieliśmy dobrego, z kwalifikacjami wysokimi. Brakowało tylko wyniku... – powtarza Tarasiewicz.

– To był dobry rocznik 1962 – mówi Furtok, który w Dublinie został zmieniony w 89. minucie. W jego miejsce na boisku pojawił się gracz Galatasaray Sztambuł, Roman Kosecki. – Kosa mnie zmienił? Nadal nic nie kojarzę. Ale on był szybki i sprytny. Chyba zatem broniliśmy remis, skoro zmiana nastąpiła w samej końcówce – śmieje się Furtok, który dużo lepiej pamięta mecz rewanżowy.

Spotkanie w Poznaniu również zakończyło się remisem, tyle że bramkowym, bo 3:3. Legenda GKS-u Katowice wpisała się na listę strzelców, a prócz niego trafiali jeszcze Piotr Czachowski i Jan Urban. – Przegrywaliśmy już 1:3, a w końcu dwa nasze trafienia dały remis. Zdobyłem bramkę po podaniu z prawej strony. Irlandczycy byli wściekli po tym meczu, bo zabraliśmy im awans do Euro 1992. Myśmy już nie mieli szans na pro-

TEN PIERWSZY RAZ

Eliminacje Mistrzostw Europy 1992

Data: 01.05.1991. Miejsce: Dublin.

Irlandia – Polska 0:0

Polska: Józef Wandzik – Dariusz Kubicki, Czesław Jakolcewicz, Piotr Soczyński, Dariusz Wdowczyk – Robert Warzycha, Ryszard Tarasiewicz, Piotr Czachowski, Roman Szewczyk – Jan Urban (87. Michał Gębura), Jan Furtok (89. Roman Kosecki).
Selekcjoner: Andrzej Streljau.

Data: 16.10.1991. Miejsce: Poznań.

Polska – Irlandia 3:3 (0:1)

Bramki: Piotr Czachowski 54, Jan Furtok 74, Jan Urban 85 – Paul McGrath 12, Andy Townsend 61, Tony Casciaro 68

Polska: Józef Wandzik – Dariusz Kubicki (33. Andrzej Lesiak), Piotr Soczyński, Piotr Czachowski, Dariusz Wdowczyk – Roman Kosecki, Janusz Nawrocki (79. Dariusz Skrzypczak), Ryszard Tarasiewicz, Jacek Ziobor – Jan Furtok, Jan Urban. **Selekcjoner:** Andrzej Streljau.



Historia spotkań z Irlandią: Jak

29 marca o godzinie 20:45 reprezentacja Polski zagra z Irlandią w meczu eliminacji mistrzostw Europy. Niedzielne starcie będzie już 26. w historii tych reprezentacji Irlandii i Polski. Przyjrzelśmy się, jak wyglądały poprzednie spotkania.

Polacy wygrali dziesięć z dotychczasowych 26 meczów. Dziewięć spotkań zakończyło się remisami, a sześć razy lepsi okazali się Irlandczycy. Biało-czerwoni mają również lepszy bilans bramkowy – w 26 grach strzelili 40 goli, a stracili 27. Tylko dwukrotnie pojedynki Polski z Irlandią były meczami o punkty. W 1991 roku podopieczni Andrzeja Strejla zremisowali pierwszego maja w Dublinie 0:0. Październikowy rewanż w Poznaniu również zakończył się podziałem punktów, tym razem 3:3.

Ostatni raz pokonaliśmy Irlandczyków w 2008 roku. 19 listopada w Dublinie Polska wygrała 3:2 po bramkach Mariusza Lewandowskiego, Rogera Guerreiro i Roberta Lewandowskiego. Aż pięciu kadrowiczów powołanych przez trenera Adama Nawalkę na niedzielne spotkanie z Irlandią pojawiło się na boisku w tym spotkaniu: Robert Lewandowski, Tomasz Jodłowiec, Jakub Wawrzyniak, Łukasz Fabiański oraz Sławomir Peszko. Dla pomocnika 1. FC Koeln był to debiut w koszulce z orzełkiem na piersi.

6 lutego 2013 biało-czerwoni po raz kolejny polecili do Dublina, żeby sprawdzić swoją formę przed nadchodzącym meczem eliminacyjnym z Ukrainą. Bramki reprezentacji Polski bronił od początku spotkania Artur Boruc, dla którego starcie z Irlandią było pierwszym w biało-czerwonych barwach od 2010 roku i meczu ze Stanami Zjednoczonymi w Chicago. Były golkiper Celticu i Fiorentiny powrócił do kadry po niemal trzech latach nieobecności. Niestety nie pomógł Polakom wywieźć zwycięstwa z Dublina. Podopieczni Waldemara Fornalika przegrali 0:2 po bramkach Ciarana Clarka i Wesa Hoolahana. Obaj strzelcy goli z lutowego spotkania zostali powołani przez Martina O’Neilla na najbliższy mecz z Polską.

Dokładnie pięć lat po ostatnim zwycięstwie nad Irlandią spotkaliśmy się z tym rywalem ponownie, tym razem w Poznaniu. 19 listopada 2013 biało-czerwoni zremisowali z zawodnikami z „zielonej wyspy” 0:0 po bardzo wyrównanym spotkaniu. Dla selekcjonera Adama Nawalki był to dopiero drugi mecz w roli trenera biało-czerwonych. Przed spotkaniem Robert Lewandowski został uhonorowany pamiątkową paterą z okazji rozegrania 60 meczów w reprezentacji Polski.

Aleksander Solnica



wyglądały dotychczasowe mecze?



Nasze mecze z Irlandią

19.11.2013, Poznań, Polska – Irlandia	0:0	16.05.1973, Wrocław, Polska – Irlandia Bramki: Włodzimierz Lubański 44,83.	2:0
6.02.2013, Dublin, Irlandia – Polska Bramki: Ciaran Clark 35, Wes Hoolahan 76.	2:0	23.09.1970, Dublin, Irlandia – Polska Bramki: Władysław Stachurski 26, Zygfryd Szotysik 36.	0:2
19.11.2008, Dublin, Irlandia – Polska Bramki: Stephen Hunt 88 (k), Keith Andrews 90 – Mariusz Lewandowski 3, Roger Guerreiro 47, Robert Lewandowski 89.	2:3	06.06.1970, Poznań, Polska – Irlandia Bramki: Marian Kożerski 9, Zygfryd Szotysik 25.	2:1
28.04.2004, Bydgoszcz, Polska – Irlandia	0:0	30.10.1968, Chorzów, Polska – Irlandia Bramka: Włodzimierz Lubański 61.	1:0
16.10.1991, Poznań, Polska – Irlandia Bramki: Piotr Czachowski 54, Jan Furtok 74, Jan Urban 85 – Paul Mcgrath 12, Andy Townsend 61, Tony Cascarino 68.	3:3	19.15.05.1968, Dublin, Irlandia – Polska Bramki: John Dempsey 51, Alfie Hale 86 – Włodzimierz Lubański 5 (k), Andrzej Jarosik 24.	2:2
1.05.1991, Dublin, Irlandia – Polska	0:0	25.10.1964, Dublin, Irlandia – Polska Bramki: Andy McEvoy 26,81, Jackie Mooney 82 – Włodzimierz Lubański 19, Ernest Pohl 21.	3:2
22.05.1988, Dublin, Irlandia – Polska Bramki: Kevin Sheedy 12, Tony Cascarino 31, John Sheridan 40 – Robert Warzycha 65.	3:1	10.05.1964, Kraków, Polska – Irlandia Bramki: Eugeniusz Faber 25, Jerzy Wilim 64, Zygfryd Szotysik 76 – Paddy Ambrose 35.	3:1
12.11.1986, Warszawa, Polska – Irlandia Bramka: Marek Koniarek 43.	1:0	05.10.1958, Dublin, Irlandia – Polska Bramki: Noel Cantwell 27, 32 – Ernest Pohl 17, 20.	2:2
23.05.1984, Dublin, Irlandia – Polska	0:0	11.05.1958, Chorzów, Polska – Irlandia Bramki: Gerard Cieślak 25, Edmund Zientara 75 – Dermot Curtis 13, George Cummins 49.	2:2
24.05.1981, Bydgoszcz, Polska – Irlandia Bramki: Andrzej Iwan 2, David O'Leary 38 (s), Roman Ogaza 66.	3:0	13.11.1938, Dublin, Irlandia – Polska Bramki: William Fallon 10, John Carey 12, James Dunne 68 – Ernest Wilimowski 17, Leonard Piątek 83.	3:2
12.04.1978, Łódź, Polska – Irlandia Bramki: Zbigniew Boniek 52, Kazimierz Deyna 60, Włodzimierz Mazur 82.	3:0	22.05.1938, Warszawa, Polska – Irlandia Bramki: Jan Wasiewicz 12, Gerard Wodarz 21, 78, Leonard Piątek 43, 52, Ernest Wilimowski 58.	6:0
24.04.1977, Dublin, Irlandia – Polska	0:0		
26.05.1976, Poznań, Polska – Irlandia Bramki: Don Givens 5,11.	0:2		
21.10.1973, Dublin, Irlandia – Polska Bramka: Miah Dennehy 32.	1:0		

Bramkarz nie wie, gdzie jest Dublin, obrońca wyśmiewa się z dziennikarzy, a napastnik powinien wystąpić w programie muzycznym. Prezentujemy najciekawsze informacje dotyczące reprezentacji Irlandii – tego nigdzie nie przeczytacie! Zapraszamy!



Bramkarz Irlandii nie wie, gdzie jest Dublin



John O'Shea
– lider obrony
i całej drużyny

**Napastnik
Shane Long
zatrzymany
przez Grzegorza
Krychowiaka**



Shay Given
wciąż broni
bramki Irlandii

CZY WIESZ, ŻE...

- » pierwszy nieoficjalny mecz Irlandia rozegrała 18 lutego 1882 roku z Anglią. Rywale przegrali... 0:13.
- » w eliminacjach mistrzostw świata 1950 czterech zawodników grało w reprezentacjach dwóch Irlandii. FIFA zdecydowała się natychmiast zakazać takich praktyk.
- » w kontrowersyjnych okolicznościach przegrali baraż o mistrzostwa świata 2010 z Francją. FIFA chciała przyznać Irlandczykom nagrodę Fair Play, ale prezydent federacji odmówił jej przyjęcia.
- » Związek Piłkarski Irlandii (FAI) dzieli stadion z federacją rugby. Po 60 latach wspólnego wynajmu obiekt przejdzie w posiadanie związku rugby.
- » bramkarz reprezentacji Irlandii Shay Given popełnił kiedyś błąd w meczu Newcastle z Coventry. Golekier przymierzał się do wybicia piłki, jednak nie zauważył za plecami przeciwnika. Dion Dublin, bo tak nazywał się rywal, przejął piłkę i strzelił gola. Od tego momentu żartowano, że Given to jedyny Irlandczyk, który nie wie, gdzie jest Dublin.
- » obrońca John O'Shea jest wielkim fanem iPhone'a. Po jednym ze spotkań żartował z dziennikarzem, który korzystał ze starego modelu Nokii.
- » napastnik Jon Walters urodził się w angielskim Birkendhead i dorastał jako fan Evertonu. Zdecydował się na grę w barwach „The Bhoys in Green”, ponieważ matka pochodziła się z Irlandii.
- » napastnik Shane Long ma niebywały talent muzyczny. Zawodnik świetnie śpiewa i gra na gitarze. Koledzy z kadry chcieli go nawet zgłosić do programu muzycznego „X Factor”.
- » po barażowym starciu z Estonią na boisku pojawił się kibic reprezentacji Irlandii. Przed meczem otwarta była akurat estońska szatnia, w której znalazł dres drużyny i potem cały mecz siedział na ławce gospodarzy.

**Przygotowali
Cezary Jeżowski i Łukasz Brylski**

„Zieloni” w liczbach

Jaka jest rekordowa liczba strzelonych goli przez reprezentację Irlandii? Ile trafień ma na koncie jej najlepszy strzelec?

Ile razy na ławce „Zielonych” zasiadł

trener Martin O’neil i jaki jest jego bilans?

Czas na pigułkę liczbową.

Reprezentacja Irlandii nie powinna już mieć dla Was tajemnic.



2 tyle razy reprezentacja Irlandii awansowała do finałów mistrzostw Europy (ME 1988 roku, na stadionach Republiki Federalnych Niemiec oraz w 2012 roku w Polsce i na Ukrainie). Obydwa występy zakończyły się na fazie grupowej. Irlandczycy zajęli w grupie odpowiednio trzecie i czwarte miejsce.

3 tyle bramek Irlandia straciła w czterech dotychczasowych meczach eliminacyjnych do finałów ME 2016.

7 tyloma żółtymi kartkami zostali ukarani zawodnicy Martina O’Neilla w dotychczasowych meczach eliminacyjnych ME 2016. 7 to także rekordowa liczba straconych bramek (mecz Irlandia – Brazylia 0:7 w Uberlandii w 1982 roku).

8 rekordowa liczba strzelonych goli (mecz Irlandia – Malta 8:0 w Dublinie w 1983 roku).



10 to liczba bramek zdobyta w dotychczasowych meczach eliminacyjnych ME 2016. 10 to także najwyższa pozycja w rankingu FIFA w 1993 roku.

13 tyle razy Martin O’Neill od 2013 roku zasiadał na ławce jako trener Irlandii. Jego bilans to: 5 wygranych, 4 remisy i 4 porażki.

18 na tyle milionów euro wyceniany jest prawy obrońca Irlandczyków Seamus Coleman. W reprezentacji Irlandii zawodnik Evertonu zadebiutował w 2011 roku, mając 22 lata.

25 liczba rozegranych spotkań reprezentacji Irlandii z Polską. Pierwszy mecz obu reprezentacji odbył się w 1938 roku w Warszawie (6:0). (Więcej meczów Irlandia rozegrała tylko z Hiszpanią – 26). Bilans Irlandii w meczach z Polakami: 6 zwycięstw, 9 remisów, 10 porażek. Bramki: 27:40. 23 z tych meczów rozegrano towarzysko, a 2 w cyklu eliminacji mistrzostw Europy 1992.

28,6 taka była średnia wieku składu wyjściowego w ostatnim meczu eliminacyjnym ME reprezentacji Irlandii ze Szkotami.

66 aktualne miejsce reprezentacji Irlandii w rankingu FIFA.

138 liczba występów w reprezentacji, rekordzisty pod tym względem Robbiego Keana, który w kadrze narodowej występuje od 1998 roku. Keane zdobył 65 goli w oficjalnych meczach.

514 liczba oficjalnych meczów Irlandczyków: 204 zwycięstw, 138 remisów, 172 porażek. Bilans bramkowy: 725 do 645.

630 liczba minut rozegranych przeciwko Irlandii przez rekordzistę Włodzimierza Lubiańskiego. W siedmiu meczach zdobył on pięć bramek.

1921 rok założenia związku piłkarskiego Irlandii FAI.

1926 pierwszy oficjalny mecz reprezentacji Irlandii z Włochami w Turynie (0:3).

1986 Rok, w którym reprezentację Irlandii obejmuje Jack Charlton, starszy brat Bobby’ego Charltona. W ciągu 10 lat do 1996 roku dwa razy wywalczył awans do finałów mistrzostw świata w 1990 i 1994 roku. W 1988 doprowadził Irlandię do finałów mistrzostw Europy.

Wyliczył Jacek Janczewski

Zdobył serce Miss, odmówił Obamie, goni Pelego.

Strzelał prawie wszystkim, oprócz nas

Gdyby był Anglikiem, na pewno w niedalekiej przyszłości zwracano by się do niego per sir Robbie. Odznaczenia królewskiego nigdy nie otrzyma, ale może się pochwalić, że nie tak dawno odmówił spotkania samemu... Barackowi Obamie. Urodzony w Dublinie **Robbie Keane** zrobił dla swojego kraju nie mniej, niż najwybitniejsi rodacy, jak Bono, Pierce Brosnan czy Samuel Beckett. Napastnik reprezentacji Irlandii to żywa legenda brytyjskiej piłki. Tytuł bramek dla narodowej reprezentacji nie zdobył żaden inny Wyspiarz.

W POGONI ZA...PELE

Strzał, gol, kilka metrów biegu, gwizda, fikołek i okrzyk radości – taką czynność kibice reprezentacji Irlandii oglądali już 65 razy. Tyle bramek dla swojego kraju zdobył Robbie Keane. 138 rozegranych spotkań i oszałamiająca liczba goli sprawiają, że 34-latek na stałe zapisał się w historii światowej piłki. W świadomości przeciętnego kibica Keane nie funkcjonuje w czołówce najlepszych napastników ostatnich lat. Nie grał w najlepszych klubach, nie błyszczał w Lidze Mistrzów, nie wygrał mistrzostwa w żadnej poważnej lidze, ale to, co robi dla swojej reprezentacji, już teraz pozwala mu na status żywej legendy.

Ferenc Puskas, Sandor Kocsis, Mirsola Klose i Gerd Mueller – tylko czterech napastników europejskich reprezentacji mogą pochwalić się pokażniejszym dorobkiem bramkowym od Robbiego Keane'a. Irlandczyk ma na koncie więcej bramek od legend światowej piłki: Ronaldo, Romario, Gabriela Batistuty, Thierry'ego Henry czy Davida Villi. Tylko dwunastu napastników w historii futbolu trafiło w kadrze częściej, niż on. 34-letni Keane zapewne marzy o dogonieniu wielkiego Pele. Dzieli go od Brazylijczyka zaledwie dziewięć bramek.

Brytyjczyk może pochwalić się tytułem najlepszego snajpera kwalifikacji do mistrzostw Europy. Po tym, jak w ciągu zaledwie dwunastu minut skompletował hat-tricka w meczu z Gibraltarem, zdołał wyprzedzić dotychczasowego lidera – Turka Hakana Sukura. My liczymy, że dorobek 21 bramek

Keana w kwalifikacjach, po niedzielnym meczu w Dublinie, pozostanie niezmienny.

BOŻYSZCZE I JUDASZ

Gdy miał 19 lat, Coventry zapłaciło za niego 6 milionów funtów, co uczyniło z Robbiego Keane'a najdroższego nastolatka na Wyspach Brytyjskich. W sumie, gdy przechodził z klubu do klubu, kosztował aż 70 milionów. Najbardziej zadowolony z pieniędzy wydanych na urodzonego w Dublinie napastnika byli działacze Tottenhamu. Przez kilka lat Robbie był bożyszczem kibiców na White Hart Lane. 126 bramek, które zdobył dla „Kogutów”, powinny zapewnić mu w północnym Londynie dożywotnią wdzięczność kibiców. Granica pomiędzy uwielbieniem, a nienawiścią, jest jednak bardzo cienka. W białej koszulce Tottenhamu był przez długi czas największym idolem. Po założeniu czerwonego trykotu Liverpoolu jedynie, co zyskał, to status zdrajcy. Londyńczycy nie potrafili zrozumieć decyzji swojego

Irlandczyk ma na koncie więcej bramek od legend światowej piłki: Ronaldo, Romario, Gabriela Batistuty, Thierry'ego Henry czy Davida Villi. Tylko dwunastu napastników w historii futbolu trafiło w kadrze częściej, niż on





Eliminacje mistrzostw Europy 2016

ulubieńca, który po sześciu latach gry dla ich klubu, przeniósł się na Anfield.

Irlandczyk liczył, że wreszcie wejdzie na szczyt w klubowej piłce i zacznie sięgać po trofea. Rzeczywistość potraktowała go bardzo brutalnie. Rafa Benitez nie miał pomysłu na Keane'a i nie zamierzał tego zmieniać. Rok spędzony w Liverpoolu był dla Irlandczyka koszmarem. Początkiem końca jego kariery w Anglii. Po nieudanym epizodzie na Anfield, nietrafionym powrocie do Tottenhamu i równie mizernej przygodzie z West Hamem United, Keane przystał na propozycję z Los Angeles Galaxy. Wyprawa do Stanów Zjednoczonych okazała się strzałem w dziesiątkę. Irlandczyk zaadaptował się w tamtejszej lidze lepiej od Beckhama czy Henry'ego, zostając jej największą gwiazdą. Trzykrotnie sięgnął po mistrzowski tytuł, a w ostatnim sezonie został wybrany najlepszym zawodnikiem ligi. Dla drużyny z „miasta aniołów” strzela z taką samą regularnością, jak dla narodowej reprezentacji.

MISTRZOWSKIE KOŃCÓWKI

Mimo 138 spotkań w kadrze, ledwie 7 z nich Keane rozegrał na turnieju rangi mistrzowskiej. W 2002 roku ich „złota generacja”, najlepsza jaką mogli pochwalić się w ostatnich latach Irlandczycy, pojechała na mundial do Korei i Japonii. Drużyna, w której obok Robbiego Keana występowała Roy Keane, Damien Duff, Steve Staunton, Shay Given i Naill Quinn, mogła być rewelacją azjatyckiego turnieju. Zespół Micka McCarthy'ego zdołał wyjść z grupy po pokonaniu Arabii Saudyjskiej i remisach z Kamerunem i Niemcami. Następnie w 1/8 finału po regulaminowym czasie gry remisował z Hiszpanią. Bohaterem Irlandczyków był rzecz jasna Robbie Keane. Napastnik wprowadzał swoich rodaków w ekstazę, igrając z losem w samych końcówkach spotkań. W doliczonym czasie grupowego meczu z Niemcami nie dał szans Oliverowi Kahnowi, zostając jednym z zaledwie



Wyprawa do Stanów Zjednoczonych okazała się strzałem w dziesiątkę. Irlandczyk zaadaptował się w tamtejszej lidze lepiej od Beckhama czy Henry'ego, zostając jej największą gwiazdą. Trzykrotnie sięgnął po mistrzowski tytuł, a w ostatnim sezonie został wybrany najlepszym zawodnikiem ligi



REPREZENTACJA:

- NAJWIĘCEJ WYSTĘPÓW W HISTORII: 138
- NAJLEPSZY STRZELEC: 65 BRAMEK
- BRAMKI ZDOBYTE PRZED WŁASNĄ PUBLICZNOŚCIĄ: 45
- NAJLEPSZY STRZELEC KWALIFIKACJI DO EURO: 21 TRAFIEŃ
- DEBIUT: MARZEC 1998 PRZECIWKO CZECHOM
- PIERWSZY GOL: W PRZEDZIAŁIE 1998 Z MALTĄ
- WYSTĘPY NA MŚ (1): 4 MECZE W KOREI I JAPONII
- WYSTĘPY NA ME (1): 3 MECZE W OBRONIE I NA BEKAMIE

KARIERA KLUBOWA:

- PONAD 100 BRAMEK NA BOISKACH PREMIER LEAGUE
- MVP SEZONU 2014 W LIDZE MLS
- PUCHAR LIGI Z TOTTENHAMEM - 2007/2008
- TRZYKROTNIE WYGRAŁ MISTRZOSTWO MLS
- WYSTĘPOWAŁ W LIGACH: IRLANDZKIEJ, WŁOSKIEJ, ANGIELSKIEJ, AMERYKAŃSKIEJ I SZKOCKIEJ



ŻYWA LEGENDA

ROBBIE KEANE

ŁączyNasPiłka.pl



dwóch zawodników, obok Brazylijczyka Ronaldo, którzy w przeciągu całego turnieju pokonali bramkarza Bayernu Monachium.

Na liście ofiar Irlandczyka znalazł się również inny wielki golkiper, Iker Casillas. Ponownie w doliczonym czasie gry, spotkania 1/8 finału, Keane strzelał z rzutu karnego dał swojej drużynie nadzieję na awans do najlepszej ósemki. W serii jedenastek również zdołał zachować zimną krew, ale przez błędy jego kolegów, to Hiszpanie pozostali dalej w grze.

Łatkę króla doliczonego czasu gry Robbie potwierdził również w ostatnim finale MLS. Mimo 34 lat na karku nie zatracił swoich dawnych atutów. Za oceanem trafia seryjnie. Rozstrzygając spotkania w ostatnich sekundach, buduje ogromne napięcie, którego przyzwyczajeni do adrenaliny towarzyszącej bardziej dynamicznym dyscyplinom Amerykanie, bardzo potrzebują. W rywalizacji pomiędzy LA Galaxy a New England Revolution zadecydował o losach tytułu w 111. minucie dogrywki, z zimną krwią wykorzystując sytuację sam na sam.

NIE MA CZASU DLA OBAMY

Status największej gwiazdy ligi ostatnich lat i tytuł MVP przyznany za poprzedni sezon sprawiają, że Robbie Keane w Stanach Zjednoczonych zyskuje coraz większą popularność. W odnalezieniu się na salonych Los Angeles z pewnością pomagają mu jego małżonka, Claudine Keane, była finalistka konkursu na miss Irlandii. Blondwłosa piękność świetnie odnajduje się w Ameryce, wzbudzając duże zainteresowanie lokalnej, szczególnie brukowej, prasy. Media często informują o tym, jak wolny czas spędzają Robbie i Claudine. Ostatnio rozpisywały się

na temat kolacji zjedzonej przez parę w Beverly Wilshire w Los Angeles, hotelu który pojawił się w filmie „Pretty Woman”.

Najgłośniejsze o irlandzkim małżeństwie w Stanach zrobiło się, gdy Robbie Keane postanowił nie skorzystać z zaproszenia wystosowanego przez samego Baracka Obamę! Prezydent zaprosił piłkarza i jego rodzinę do Białego Domu, ale jak wyjaśniła Claudine, państwo Keanowie nie mogli się pojawić u głowy państwa ze względu na piłkarskie obowiązki Robbiego.

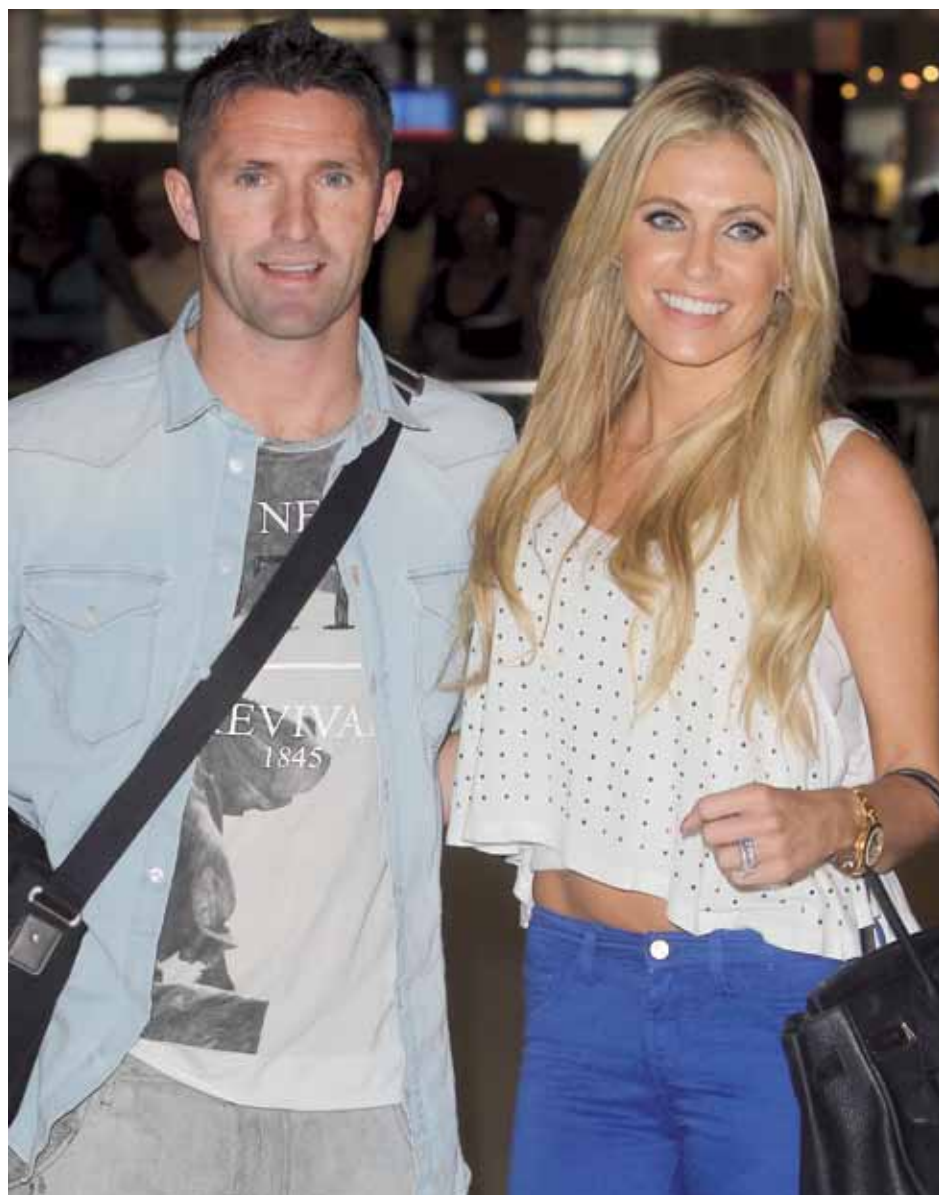
Mimo coraz większej popularności i przybywających sukcesów w Stanach Zjednoczonych, Robbie Keane nie planuje osiąść za oceanem na stałe. Major League Soccer to świetne miejsce na koniec piłkarskiej ka-

riery, ale przyszłość legendy irlandzkiej piłki będzie związana z jego ojczyzną.

Dublin to miejsce, w którym czuje się najlepiej. Świadczą o tym również statystyki. Aż 45 bramek w swojej reprezentacyjnej karierze zdobył przed własną publicznością, z czego gros właśnie w stolicy kraju. W ostatnim spotkaniu na Aviva Stadium, w ciągu 12 minut skompletował hat-tricka przeciwko Gibraltarowi. Przed niedzielnym meczem pozostaje nam liczyć, że tym razem nie zobaczymy w jego wykonaniu tradycyjnej gwiazdy, fikołka i okrzyku radości. W meczach z reprezentacją Polski Keane nigdy nie trafił do siatki. I niech tak już pozostanie.

Piotr Dumanowski

Mimo 34 lat na karku nie zatracił swoich dawnych atutów. Za oceanem trafia seryjnie. Rozstrzygając spotkania w ostatnich sekundach, buduje ogromne napięcie, którego przyzwyczajeni do adrenaliny towarzyszącej bardziej dynamicznym dyscyplinom Amerykanie, bardzo potrzebują

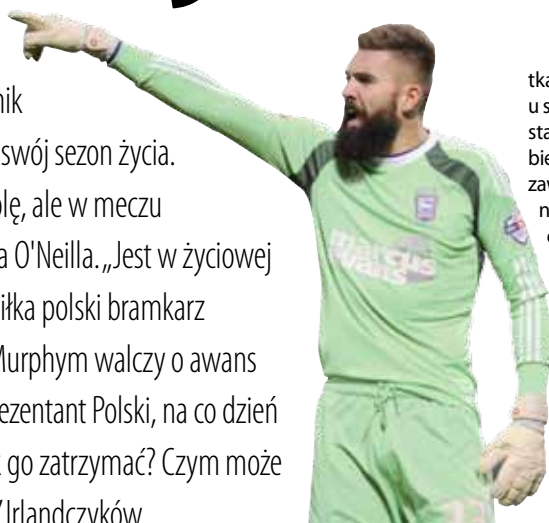




Tajna broń rozbrojona

W angielskiej Championship zdobył już 23 bramki i nie ma sobie równych. Napastnik Ipswich Town, **Daryl Murphy**, rozgrywa swój sezon życia.

W reprezentacji odgrywa drugoplanową rolę, ale w meczu z Polską może być dzokerem w talii Martina O'Neill. „Jest w życiowej formie” – mówi w rozmowie z Łączy Nas Piłka polski bramkarz **Bartosz Białkowski**, który z Darylem Murphym walczy o awans do Premier League. Były młodzieżowy reprezentant Polski, na co dzień broni na treningach strzałę Irlandczyka. Jak go zatrzymać? Czym może nas zaskoczyć? Przedstawiamy „tajną broń” Irlandczyków.



Rozmawialiśmy już na temat tego spotkania. Irlandczycy są pewni swego. Grają u siebie i wierzą, że zdołają nas pokonać. Nastawiają się na ciężką przeprawę. Zdają sobie sprawę, że mamy wielu bardzo dobrych zawodników, ale nie umniejsza to ich pewności siebie. Mamy w kadrze kilku Irlandczyków. Powołanie otrzymałby również David McGoldrick, ale jest kontuzjowany. Pewnie gdyby był zdrow, musielibyśmy uważać również na niego. Jest to zawodnik o nieprzeciętnych umiejętnościach, naprawdę bardzo zaawansowany pod względem technicznym. Świetnie potrafi wykonywać stałe fragmenty gry. Nie jest w pełni zdrow i to dla nas dobra informacja.

Ipswich Town po zwycięstwie nad Watfordem awansowało na szóste miejsce w tabeli, które gwarantuje grę w play offach o Premier League. Tak wysoka lokata drużyny to również Pana zasługa. To najlepszy okres od dawna w Pańskiej karierze?

Spędziłem wiele lat głównie siedząc na ławce rezerwowych. Przeniosłem się nieco niżej, do Notts County, gdzie się odbudowałem. W tym sezonie wróciłem na właściwe tory i mam szansę powalczyć o awans do Premier League. Gra w angielskiej elicie to chyba marzenie każdego piłkarza. Zostało jeszcze siedem kolejek do rozegrania. Ostatnio wygrywamy po 1:0 i to wystarcza, żeby znajdować się w czołówce. Mamy zwykłą formę. Wcześniej różnie to bywało, ale teraz wróciła nam pewność siebie. W ostatniej kolejce wyrwaliśmy Watfordowi zwycięstwo w 95. minucie meczu. To było coś niesamowitego, wygrać w takich okolicznościach na terenie lidera. Różnice punktowe są tak małe, że wszystko może się jeszcze wydarzyć.

Rozmawiał Piotr Dumanowski

Największe wrażenie robi jego gra głową, ale zdobywa bramki z różnych pozycji. Dysponuje lepszą lewą nogą, choć nieraz udawał, że może zaskoczyć uderzeniem z prawej. Bywa groźny, strzelając z dystansu...

Pana kolega z Ipswich Town, Daryl Murphy, strzela w tym sezonie Championship niemal w każdym meczu. Powinniśmy się go obawiać?

Bartosz Białkowski: Daryl jest w niesamowitej formie, jeszcze nigdy w karierze nie był tak skuteczny. W reprezentacji Irlandii mocną pozycję mają Jonathan Walters i Robbie Keane, ale Murphy może być zmiennikiem któregoś z nich. Świetnie potrafi zastawiać piłkę i grać głową. To jego największe atuty. Niemal w każdym meczu rządzi w powietrzu, wygrywa większość pojedynków o górne piłki. Irlandczycy często grają długim podaniem na napastnika, dlatego te jego atuty mogą być przydatne.

Oglądając kompilację z bramkami zdobywanymi przez Murphy'ego, rzuca się w oczy to, że nie jest tylko egzekutorem, który kończy akcję w polu karnym. Trafiał lewą i prawą nogą. Potrafi chyba również zaskoczyć strzałem z dystansu.

Największe wrażenie robi jego gra głową, ale zdobywa bramki z różnych pozycji. Dysponuje lepszą lewą nogą, choć nieraz udawał, że może zaskoczyć uderzeniem z prawej. Bywa groźny, strzelając z dystansu, ale głównie można go zaobserwować, gdy porusza się w ramach pola karnego.

Ile warte są bramki zdobywane na zapleczu Premier League? W ostatnich latach, gdy przeszedł się listę zawodników, którzy sięgali po koronę króla strzelców Championship, to właściwie tylko Ricky Lambert zdołał kontynuować strzelanie na wyższym poziomie.

Championship to wymagająca liga, bardzo fizyczna, dlatego napastnikom nie jest łatwo dochodzić do sytuacji. W meczach nie ma wielu strzałów na bramkę. Przeskok z drugiej ligi do Premier League jest ogromny. Widać to po grze beniaminków, które zazwyczaj mają problem ze strzelaniem goli i przede wszystkim z utrzymaniem. Nie można mierzyć tą samą miarą tych dwóch lig. Jestem gotów jednak postawić taka tezę, że jeśli ktoś świetnie radzi sobie w Championship i strzela masę bramek, to odnajdzie się również w Premier League.

Kończąc temat Daryla Murphy'ego, ma Pan jakieś wskazówki dla polskich bramkarzy? Na co trzeba szczególnie uważać, mając na myśli tego napastnika?

Murphy, gdy ma piłkę w okolicach pola karnego, to lubi zejść do środka i poszukać uderzenia w długi róg bramki lewą nogą. To jego zabójcza broń, podobnie jak u Milika, ale do Arka trochę mu brakuje. Bardzo często próbuje takich uderzeń na treningach a następnie przenosi to na grunt meczowy. Nie można pozwolić mu na zejście do środka. Lepiej zatrzymać go w bocznych strefach boiska i zmuszać do częstszej gry prawą nogą.

Pana trenerem w Ipswich jest Mick McCarthy, były selekcjoner reprezentacji Irlandii, którą prowadził na mundialu w 2002 roku. Poza nim w kadrze znajdują się aż siedmiu jego rodaków. Temat zbliżającego się meczu z Polską przewijał się już w Waszej szatni?

Don Kamil

Kamil Grosicki jest osobowością wyjątkową.

Kiedy zaczynał swoją grę we francuskim Stade Rennes, nie znał ani słowa po francusku, a po kilku dniach w klubie polubili go wszyscy. To dość mocny dowód na to, że komunikować z ludźmi można się na różne sposoby.



Kamil jest wesołym, uśmiechniętym chłopakiem, który wprowadza świetną atmosferę – stwierdza Philip Montanier, trener Rennes. Kamil. No właśnie. Tutaj nikt nie mówi do niego „Grosik”. We Francji funkcjonuje jako Kamil albo Don Kamil. Dlaczego Don?

– To chyba przez jego nos – wyjaśnia nam rzecznik prasowa klubu.

Funkcjonuje w Polsce stereotyp, że nasi piłkarze odstają od tych z zachodu w aspekcie techniki. Przyglądam się sesji treningowej, gdzie mogę oglądać piłkarzy wyszkolonych w jednej z najlepszych szkółek we Francji i jakoś nie potrafię potwierdzić tezy, jakoby Grosicki odstawał od kolegów wyszkoleniem technicznym. Porusza się swobodnie, dostaje dużo piłek i w krótkim czasie notuje dwie efektowne asysty. Ale czy to wystarczy, żeby w niezłym francuskim klubie nosić trykot z numerem dziesięć?



– Trzeba się ostro wziąć do roboty, żeby na ten numer zasłużyć – zaznacza Kamil. – Zawsze miałem słabość do tego numeru. Pamiętam, że kiedy przychodziłem do Jagielloni, z dychą grał Damir Kojasević. Proponowałem mu tysiąc złotych, żeby oddał mi ten numer. Nie zgodził się, ale kilka miesięcy później Jaga rozwiązała z nim kontrakt i dostałem dziesiątkę za darmo – śmieje się „Grosik”.

Trudno wyobrazić sobie bardziej komfortowe miejsce do szlifowania formy i techniki niż serce Bretanii. Klubu finansowany przez jednego z najpotężniejszych biznesmenów świata, Francois-Henri Pinault’a, na pewno nie można nazwać przepłaconym. Ale już dopieszczonym jak najbardziej. Wszystko jest tu takie, jak być powinno od stadionu aż po ośrodek treningowy. Cztery pełnowymiarowe boiska, skromny choć świetnie wyposażony budynek klubowy i wreszcie spokoj. Otwarty trening oglądała garstka kibiców i czterech dziennikarzy.

– Nie da się porównać tego, co zastaliśmy z moją rodziną tutaj, do tego, jak żyłem w Turcji – opowiada „Grosik”. – Tutaj wreszcie żyjemy normalnie – dodaje.

– Wszyscy uczymy się francuskiego i idzie nam coraz lepiej – zaznacza Dominika, żona Kamila. – Widzę po naszej córce, że momentami łączy język polski z francuskim, choć przecież w domu posługujemy się wyłącznie językiem ojczystym.

Mieszkają w ekskluzywnej dzielnicy na przedmieściach Rennes. Trudno o spokojniejsze miejsce? – Ostatnio, kiedy wychodziłem na trening, w moich samochodzie zostały przebite wszystkie cztery opony. „Coś jest nie tak” – pomyślałem. To niemożliwe, żebym przebił przez przypadek cztery opony. Nie minęło kilka dni, budzę się rano, samochód stoi na ceglach. Nie mam pojęcia, kto i dlaczego to zrobił. Z nikim nie mamy na pieńku i nikomu nie zaszliśmy za skórę. No, ale bywa... – kończy opowieść Grosicki.



Nie zwalniamy tempa. Odwiedziliśmy Kamila Grosickiego!

Łączy nas piłka nie zwalniamy tempa! Tym razem nasza kamera udała się do Rennes, gdzie odwiedziliśmy Kamila Grosickiego. Pierwsza część wideo, to prawdziwa jazda bez trzymanki! Przebite opony, samochód na ceglach, a potem już „prawda czy wyzwanie” Kamila. Musicie to zobaczyć! (wideo: <https://www.youtube.com/watch?v=ic6kQj6nWZY>)



Druga część reportażu to historyczna rozmowa „Grosika” z Kamilem Glikiem. Jaką nietypową prośbę miał do niego Kamil? Po co z kolei zadzwonił do prezesa Jagiellonii, Cezarego Kuleszy? Polski pomocnik zaprosił nas też do swojego domu we Francji i przedstawił malowniczą rodzinę. Zaprezentował również specjalny taniec. I to nie sam! (wideo: <https://www.youtube.com/watch?v=EM39dAZaa4o>)



W trzeciej części materiału główny bohater bierze sprawy w swoje ręce. Zobaczcie, jak „Grosik” radzi sobie w roli telewizyjnego reportera i operatora. Sam wszystko nakręcił, przeprowadził kilka rozmów i udowodnił, że bariery językowe nie istnieją. Co z tego wyszło? (Odpowiedź znajdziecie pod tym linkiem: <https://www.youtube.com/watch?v=K68R-QjjA1E>)



Dzielnica jest dość bogata aczkolwiek dom państwa Grosickich skromny. Jedna rzecz w ogrodzie rzuca się w oczy. Z daleka wygląda na stare, zużyte prześcieradło. Kiedy podejdziesz się bliżej, wszystko staje się jasne. To transparent, na którym widnieje legendarne już hasło: „Pijem, bawim się”. Takim okrzykiem Kamil Grosicki świętował Puchar Polski zdobyty przez Jagiellonię w 2010 roku. W świadomości kibiców i jego bliskich znajomych zakorzenił się na tyle mocno, że kiedy odwiedzili go w Rennes przywieźli go ze sobą właśnie w formie transparentu.

Można powiedzieć, że Grosicki wiedzie we Francji „życie człowieka pocziwego”, ale jest jedna rzecz, która spędza mu sen z powiek. – W tamtym roku miałem dużo sytuacji, gdzie trafiałem w słupek bądź poprzeczkę. „Ten najważniejszy słupek” do dzisiaj prezes Zbigniew Boniek wypomina mi na Twitterze. Pamiętam dobrze 88. minutę meczu ze Szko-

cją. Ktoś z góry chyba ten słupek przesunął, bo wydawało mi się, że piłka leci do bramki.

Tamtej sytuacji nie pamięta pasierb Kamila, Marcel, który mecz ze Szkocją oglądał na Stadionie Narodowym. – Ja pamiętam tylko, że przede mną siedział Pan Kuba Błaszczykowski i zastanawiałem się: „To jest on czy nie on?” – opowiada.

– *Ostatnio, kiedy wychodziłem na trening, w moich samochodzie zostały przebite wszystkie cztery opony. „Coś jest nie tak”*

– *pomyślałem. To niemożliwe, żebym przebił przez przypadek cztery opony. Nie minęło kilka dni, budzę się rano, samochód stoi na ceglach...*



– I myślałeś sobie, że to on mógłby grać na prawym skrzydle? – prowokuję.

– No właśnie...

– I co? Ja bym wtedy nie grał? – pyta wyraźnie wzburzony Kamil.

– Wszedłbyś gdzieś tam z ławki – rezolutnie broni się Marcel.

W meczu z Irlandią Kamil na pewno nie zagra. Nie wejdzie na boisko choćby z ławki rezerwowych. Z prostej przyczyny. Tym razem Adam Nawalka nie powołał go do podstawowego składu reprezentacji, a znalazł się jedynie na liście rezerwowej. „Grosik” po prostu nie wywalczył sobie miejsca w składzie Rennes po ciężkiej kontuzji, jakiej nabawił się w meczu z Gruzją. Na wstępie zazaczyłem jednak, że to jest gość z wyjątkowym usposobieniem. Ten charakter pozwalał mu wielokrotnie wracać z miejsc, z których wydawało się, że ucieczki już nie ma. Tak będzie i tym razem. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Łukasz Wiśniowski, Rennes

Dominika Grosicka: Gros zorganizować niezapomniana

Wycieczki do ciepłych krajów, najdroższe butiki, niezliczone zabiegi kosmetyczne – taki obraz żony piłkarza przed oczami ma większość kibiców.

Dominika Grosicka, żona Kamila, w rozmowie z ŁączyNasPiłka.pl pokazuje, że bycie partnerką profesjonalnego sportowca, to także wiele wyrzeczeń.

Poprosiłaś o rozmowę dopiero wieczorem, bo wcześniej byłaś w siłowni. Dużo trenujesz?

Nie, nie. Wzięłam się ostatnio za siebie, bo do wakacji coraz mniej czasu (śmiech). Nie mam żadnego problemu ze sobą, ale jest to teraz na topie. Wszystkie są jędrne, więc nie chcę odstawać. Trochę biegam, czasem ćwiczę w domu. Zależy od tego, jak czas pozwała, a z tym bywa różnie.

Znasz się z Anią Lewandowską?

Tak, znamy się i lubimy. Gdybym chciała, pewnie by mi udzieliła jakieś rady w kwestii treningu czy diety. Ale wiem, że jest bardzo zajęтым człowiekiem. Nie będę jeszcze ja jej truć. Śledzę jej profile na Facebooku oraz Instagramie i podziwiam. To niesamowicie motywuje, kiedy dziewczyny wrzucają zdjęcia po swoich treningach.

Przyjaźnisz się z partnerkami innych polskich piłkarzy?

Utrzymuję kontakt z Natalią, dziewczyną Macieka Rybusa i z Martą Glik. Znam się też z Asią Wasilewską i z Anią Peszko, ale z nią akurat bardziej z Instagrama. O spotkania jednak ciężko. Widzimy się przy okazji meczów reprezentacji i to właściwie wszystko. Dlatego tak bardzo czekamy na każdy mecz kadry!

Interesujesz się piłką na co dzień? Analizujesz mecze męża, zbiera od Ciebie burę za nieudane zagrania?

Zawsze po meczach Kamil ogląda powtórki sytuacji swoich zagrań po kilka razy, przeżywa. Analizujemy więc razem. Kiedy gra na wyjeździe, to oczywiście oglądam i się emocjonuję. Później on dzwoni i pyta, jak było. Jak kiepsko, to nie mówię, że dobrze. Czasem walę prosto z mostu, ale też staram się go nie dolać, tylko podtrzymywać na duchu, nawet



ik wie, jak ną imprezę!



jeśli przytrafił mu się słaby występ. Poza meczami Kamila lubię inne spotkania ligi francuskiej, ale z udziałem dobrych drużyn, np. PSG czy Lyonu. Ale jak już oglądamy trzeci mecz w tygodniu, to wychodzę. Za dużo.

Zdarza Ci się włączyć mecz, kiedy jesteś sama w domu, czy wtedy uciekasz od futbolu jak najdalej?

Nie, nie zdarza. Wtedy nadrabiam wszystkie serie, których nie udało mi się wcześniej obejrzeć (śmiej).
Jak to jest być żoną piłkarza? Czy to faktycznie taka bajka, czy są jakieś ciemne strony?

Trudne pytanie. Jestem mamą na pełen etat. Dzieciaki pochłaniają mnóstwo czasu. Czasami w ciągu dnia nie mam dla siebie godziny, więc ciężko nazwać to bajką. Z drugiej strony jeździmy po świecie, możemy sobie pozwolić na fajne rzeczy, żyjemy na dobrym poziomie. Ale coś za coś. Dzieci co chwilę zmieniają szkołę, ja mam co chwilę inny dom. Takie zmiany miejsca też nie należą do przyjemności. Ciągle tylko pakowanie i rozpakowy-

wanie. Poświęciłam swoje życie pracy Kamila i dzieciom. Nie spełniam się zawodowo, bo żyję dla nich, dla Kamila, żeby miał gdzie wrócić i czuł się w domu dobrze.

A Kamil potrafi się odwzajemnić? Często robi Ci miłe niespodzianki?

Oj, tak! I właśnie jak już robi, to takie pełną gębą. Najlepiej wspominam tę, którą sprawił mi na dwudzieste piąte urodziny. Akurat zbiegły się one w czasie z przyjściem na świat Mai. Urodziła się sześć dni po moim święcie. Ja jeszcze po porodzie nie doszłam całkiem do siebie. Mieliśmy tylko wyjść na

Wchodzę do restauracji, a tam wszyscy moi znajomi, wszystkie przyjaciółki. Z pięćdziesiąt osób! Myślałam, że zemdleję. Kamil zrobił taką imprezę, że do końca życia tego nie zapomnę



kolację. Tymczasem pod dom podjechała limuzyna. Ale nadal myślałam, że jedziemy jedynie coś zjeść. Ja wchodzę do restauracji, a tam wszyscy moi znajomi, wszystkie przyjaciółki. Z pięćdziesiąt osób! Myślałam, że zemdleję. Kamil zrobił taką imprezę, że do końca życia tego nie zapomnę. Umie zrobić niespodziankę i lubi to robić.

Kamil jest romantykiem?

Bywa (śmiej). Może tak na co dzień tego nie widać, ale przez różne gesty wiem, że gdzieś w głębi duszy musi nim być. Ostatnich waleń, na przykład, nie spędzaliśmy razem. Ja byłam w Warszawie, a on męczył przez kilka dni moją przyjaciółkę, którą odwiedzałam, żeby mu doradziła, co ma zrobić. Prosił kolegę, żeby kupił mi kwiaty. Ale nie wymagam tego wszystkiego od niego. Jestem kobietą, która wszystko potrafi zrobić sama. A jak przychodzi jakieś ważne dni, to dla mnie najważniejsze jest, żebyśmy po prostu byli razem, bo i wigilie zdarzały się osobno.

Rozmawiała Paula Duda

Londyńskie życie

Krystiana Bielika

Już po kilku minutach rozmowy, słysząc, że jest to zwyczajny chłopak, który trafił do niezwykłego świata. Ma 17 lat, mieszka w Londynie, na treningach gra w dziadka z Mesutem Ozilem i Alexisem Sanchezem, a Arsene Wenger komplementuje go słowami: „top talent”. Żyje życiem, o jakim marzy niejeden nastolatek. My z ciekawością pytamy **Krystiana Bielika** o to, co lubi, gdzie chodzi i co robi w wolnym czasie.

Londyn podobno uzależnia.

To prawda. Zwłaszcza tamtejsze sklepy. Hugo Keto (bramkarz Arsenalu U-18), z którym mieszkam, oprowadzał mnie ostatnio po różnych, fajnych miejscach w centrum miasta. Sklepy robią wrażenie, ale i ludzie są serdeczni. Sam już trochę lepiej opanowałem język, łapię coraz więcej słówek, dzięki czemu i ten kontakt z kolegami mam lepszy. Na początku siedziałem sam, mało się odzywałem, w obawie żeby nie palnąć czegoś głupiego. Ale teraz czuję się już pewniej.

I takiego Jacka Wilshere'a już rozumiesz?

Pamiętam, że Artur Boruc przez pierwszy rok w Celtiku, kompletnie nie wiedział, co do niego mówił kapitan, Neil Lennon.

Z tym jest różnie. Jeśli ktoś mówi wolno i wyraźnie, to większość zrozumie. Mam problem tylko wtedy, kiedy ktoś mówi do mnie ulicznym slangiem.

A jak to wygląda w szatni? Z kim masz najlepszy kontakt?

Najlepszy z Dejanem Ilievem. Macedończykiem, który jest pierwszym bramkarzem w drużynie do lat 21. Siedzimy obok siebie. Jest mega w porządku, w dodatku mamy podobne charaktery i zainteresowania, dlatego szybko złapaliśmy wspólny język. A z resztą chłopaków na razie trzymam się bardziej na zasadzie: „Cześć, co u ciebie?”. Ale z każdym tygodniem powinno być pod tym względem coraz lepiej. Już widzę dużą poprawę. Chłopaki czasami żartują, kiedy się zacinam i nie wiem, co powiedzieć, ale zawsze nalegają, żebym próbował, bo tylko w ten sposób najszybciej nauczę się języka.

Co do samego Londynu, to życie w tym mieście ma też pewne minusy. Brytyjki raczej nie grzeszą urodą, ale czytałem, że Twoja londyńska „mama zastępcza” wygląda nie najgorzej.

Melissa jest nauczycielką wychowania fizycznego w swojej szkole, także musi dbać

o siebie. Jest na specjalnej diecie, bo z tego, co widziałem, to jej kuchnia oparta jest przede wszystkim na warzywach, kaszy i rybach. Ale faktycznie, wygląda dość dobrze.

Ona gotuje Wam na co dzień?

Zawsze przygotowuje śniadania i zazwyczaj też kolacje, choć zdarza się, że wychodzimy po prostu gdzieś do restauracji.

Rozumiem, że preferuje typowo brytyjską kuchnię?

Tak, jajko sadzone na chlebie tostowym, kilka pomidorków, jakiś bekon, do tego sok pomarańczowy albo herbatka z mlekiem.

I smakuje Ci to?

No pewnie. Ludzie mówią, że niby trzeba się przystosować do tego, co się je w Anglii, ale dla mnie nie ma żadnego problemu. W Polsce przecież też możesz zrobić sobie jajko z bekonem na pieczywie tostowym i wycisnąć sok pomarańczowy. Nie miałem żadnych problemów, żeby się przestawić na ich kuchnię.

Czyli rano śniadanie i co potem? Jak wygląda

Twój przeciętny dzień?

Zazwyczaj wstaję o 8:30. Jem szybkie śniadanie i potem albo przyjeżdża po mnie kierowca, albo jadę razem z chłopakami, specjalnym autobusem. O 11:00 zaczynam trening z pierwszą drużyną, ale wcześniej jeszcze idę na siłownię, gdzie mam krótki „warm-up”. Po treningu Arsenal zamawia mi taksówkę i jadę na lekcję angielskiego lub mam czas wolny. A wtedy relaks, jakieś PlayStation, rozmowy ze znajomymi przez internet i tym podobne.

Lekka monotonia.

To prawda, trochę nudne życie, ale coś za coś.

A szkoła?

To na razie cięższy temat, który muszę trochę odłożyć w czasie. Z prostej przyczyny – nie znam jeszcze angielskiego na tyle dobrze, by chodzić do miejscowej szkoły. Muszę ogarnąć język na dobrym poziomie, by czuć się swobodnie, nie zacinąć się i przede wszystkim – wszystko rozumieć. Jak już to opanuję, to zacznę naukę na poziomie drugiej klasy liceum. I maturę też chciałbym zdać już tutaj, w Londynie. Ludzie mówią, że jest łatwiejsza. Mniej materiału do opanowania, ale zobaczymy.

Szczerze, początkowo, słuchając tego, jak się wypowiadasz i jak budujesz zdania, obstawiałem, że w szkole byłeś kujonem.

Nie, nie. Daleko mi do kujona. Ale oceny miałem zawsze przyzwoite. Raczej nie wpadałem za dużo jedynek. Wszystko było pod kontrolą. Nie lubiłem się uczyć, ale potrafiłem sporo wynieść i zapamiętać z każdej lekcji. Kiedy w domu siadałem do książek, to jednak zawsze mnie coś rozpraszało. Nie potrafiłem się skupić. Dlatego wolałem pograć na PlayStation, albo wyjść na dwór. W Anglii na razie mogę za to skupić się na piłce.

To mieszkanie u Melissy w Londynie, to też dla Ciebie miła odmiana, bo w Warszawie mieszkałeś z kumplami.

Tak, konkretnie z Mateuszem Hołownią i jego bratem. Było w porządku, choć powiem szczerze, że czasami Matiego ciężko było zagonić do sprzątania, czy zmywania naczyń. To był jedyny minus. Teraz niby ta nasza „mama” sprząta nam w pokoju, ale umówiliśmy się z Hugo, że w miarę możliwości, będziemy sami dbać o porządek. Kiedyś zdarzyło się, że nie pościeliłem łóżka, potem wróciłem do domu i wszystko miałem równiutko poukładane i posprzątane. Czuję się z tym głupio.





No dobra, a co najchętniej robisz w Londynie, kiedy macie wolne?

Z reguły – shopping.

Rodzice już nie załamują rąk, kiedy wchodzi na Twoje konto i widzą ten odpływ środków? Bo pamiętam, że w Warszawie mieli wgląd w Twoje finanse.

Teraz dostępu do angielskiego konta już nie mają. Może to i lepiej. Ale spokojnie, znam umiar i wiem, jakie są granice. Nie chodzę na zakupy codziennie. Nawet nie raz w tygodniu. Nie chcę szastać kasą na lewo i prawo. Dla przykładu, ostatnio po prostu pojechaliśmy do centrum z chłopakami z drużyny, na kawę i ciastko, potem trochę pospacerowaliśmy i był to jeden z fajniejszych dni, jakie dotychczas spędziłem w Londynie.

A zarobiłeś kiedyś jakieś pieniądze poza boiskiem? (Chwila namysłu).

Pamiętam, że Wojtek Szczęsny rozniósł kiedyś ulotki na warszawskim Grochowie.

A, to też pamiętam podobną historię. Miałem ze dwanaście lat i akurat mój dziadek kandydował w wyborach. Już nie kojarzę, co to były za wybory, ale chyba szedł na posła. Mama miała wtedy pełno jego ulotek, u dziadka zresztą też leżały. Akurat były wakacje, siedzieliśmy z kuzynem w domu, a bardzo chcieliśmy kupić jedną grę na PlayStation. No to stwierdziliśmy: „Dziadek, daj nam te ulotki, a my je rozniemy”.

I roznieśliście?

Pewnie. W dwa dni zarobiliśmy po stówce. Byliśmy przeszczęśliwi.

Tak się teraz zastanawiam, czy w tamtych czasach miałaś na ścianie plakat, któregoś z obecnych piłkarzy Arsenalu?

Akurat z Arsenalu chyba nie. Nie dlatego, że ich nie lubiłem, tylko po prostu zawsze najbardziej imponował mi Yaya Toure. Do dziś podpatruje jego grę. Staram się grać podobnie, jak on. I w ofensywie, i w defensywie. Ale u nas w klubie szczególnie zwracam uwagę na Aarona Ramseya. Jest wścymienity! To, co on wyprawia na treningu, to jest coś niesamowitego. Nawet jak jest ograniczona liczba kontaktów z piłką, na przykład – do trzech, to on wszystko robi perfekcyjnie. Do tego nie boi się podejmować ryzyka, oczywiście nie zawsze mu wszystko wychodzi, ale jak już wyjdzie... to czapki z głów. Zresztą po to jest trening, żeby próbować, żeby się pobawić piłką. I jeżeli chodzi o Arsenal, to z niego biorę największy przykład. Ale gdy ktoś w klubie zapyta mnie o idola, to odpowiem bez zawahania, że to Yaya Toure.

Myslałem, że może wspomnisz Zidane'a, bo lubisz nadużywać „rulety”.

Ale korzystam z niej tylko, kiedy jestem pewien, że mi wyjdzie, albo kiedy jestem w takim sektorze boiska, że nawet w przypadku ewentualnej straty, nie ucierpi na tym moja drużyna.

O Londynie już rozmawialiśmy, ale nie poruszałem tematu innego londyńczyka, Huberta Adamczyka z Chelsea, z którym grasz w kadrze do lat 17.

Macie w ogóle czas, żeby się spotykać?

Próbowaliśmy się umówić, ale tak naprawdę ciężko zgrać nasze plany treningowe. Z reguły mam jeden albo dwa dni wolnego w tygodniu, ale nie jest powiedziane, że Hubert będzie miał wtedy luźny dzień. Na razie nie było okazji. A szkoda, bo on zna miasto lepiej ode mnie, jest tutaj dłużej, więc na pewno pomógłby mi w aklimatyzacji. Jest spoko kolega.

Rozmawiał Jakub Polkowski

W Krakowie wydarzyła się

Dla tych chłopaków to sama przyjemność. Sam jestem zachwycony, że możemy tu zagrać. Jesteśmy na fajnym stadionie, walczyliśmy o półfinał Pucharu Polski, no i zaraz możemy zmierzyć się z Lechem Poznań. Byle tylko utrzymać te dwie bramki – mówią przed meczem z Cracovią prezes Błękitnych Zbigniew Niemiec. Utrzymali i jeszcze strzelili! Błękitni przeszli do historii!

Strażak, pracownik więzienia, dyrektor w branży ciepłowniczej. To oni wraz z kolegami dokonali czegoś, czego nikt sobie nie wyobraża! Nawet oni sami. Błękitni dwukrotnie pokonali ekstraklasową Cracovię i awansowali do półfinału krajowego pucharu. Przygoda trwa dalej...

Na stadionie pojawili się przed godziną 16:00. Wszyscy uśmiechnięci, spokojni (oraz komentujący stan murawy), ale też jednocześnie skupieni. Wiedzieli, o co grali. Grali o historię.

– Jak tam przed meczem? Są nerwy? – zapytałem.

– Szczyrze? Nie~! Chłopcy są spokojni, ja też bez nerwów. Zobaczymy co się wydarzy.

Krzysztof Kapuściński, trener Błękitnych, wyglądał na wyluzowanego. Zaraz miało się odbyć spotkanie, dzięki któremu, jak się okazało, odniósł największy sukces w swojej pracy.

To był zwariowany pojedynek. Pierwsze minuty pod dyktando gospodarzy, ale potem do głosu doszli przedstawiciele II ligi. W 30. minucie gola strzelił Radosław Wiśniewski, 22-latek z przeszłością w Pogoni Szczecin. Było wręcz jasne, że niespodzianka stała się faktem.

Cracovia próbowała, ale waleczni i szybko grający goście imponowali konsekwencją. Piłkarze Roberta Podolińskiego tylko raz trafili do bramki Błękitnych. Ze spalonego...

A Błękitni? Grali swoje. Swój wspaniały (zresztą drugi już) występ udokumentowali golem Bartosza Flisa.

Jedno trzeba sobie dokładnie wyjaśnić – być może Cracovia jest ostatnimi czasami w gorszej formie, być może piłkarze Podolińskiego zagrali z Błękitnymi katastrofalnie, być może za trzy dni były wielkie derby Krakowa. Być może...

Nikt jednak o zdrowych zmysłach nie może poddawać w wątpliwość awansu Błękitnych. Prawda dla niektórych jest brutalna, ale II-ligowiec był zwyczajnie lepszy od Cracovii. W całym dwumeczu!

– Tak się cieszę, że to akurat ci zawodnicy osiągnęli awans! To są prosto fajni ludzie – mówił wyraźnie wzruszony trener Błękitnych Krzysztof Kapuściński, na co dzień nauczyciel wychowania fizycznego. – Mają swoje wielkie chwile w 70-letniej historii Błękitnych. W życiu piękne są właśnie takie momenty. Musimy brać z tego wszystkiego pełnymi garściami!



Zwłaszcza ostatnie zdanie trenera Błękitnych jest ważne. W półfinale potyczka będzie zawieszona jeszcze wyżej, ponieważ Lech Poznań będzie zdecydowanym faworytem. Szczególnie po ostatniej wygranej z Legią Warszawa, poznańska lokomotywa może zjechać bardzo daleko.

Błękitni jednak nie mają się czego obawiać. Oni mogą, nie muszą – i tak już napisali wspaniałą historię!

Cezary Jeżowski



**Błękitni Stargard
Szczeciński
– bohaterowie
ostatnich dni**

historia. Błękitna historia!



Zespół Lecha Poznań wcale nie miał ze Zniczem Pruszków łatwego życia



Cztery drużyny, dwóch faworytów i jeden cel. **Przed nami półfinały Pucharu Polski!**

W jednym pojedynku największa niespodzianka rozgrywek i wicelider ekstraklasy, w drugim mistrz Polski i zawsze niebezpieczna ekipa Leszka Ojrzyńskiego. Cztery zespoły, ale tylko dwa miejsca czekają w krajowym pucharze. Błękitni – Lech oraz Podbeskidzie – Legia. Czas na pierwsze mecze 1/2 finału Pucharu Polski!

Większość osób obsadziła już finał krajowego pucharu. Nikt nie będzie zaskoczony, gdy 2 maja na Stadionie Narodowym w Warszawie zmierzą się piłkarze Henninga Berga i Macieja Skorży.

Czy w półfinale PP możemy jednak liczyć na niespodzianki? Lech Poznań zmierzy się z Błękitnymi Stargard Szczeciński, którzy już teraz, po wyeliminowaniu Cracovii, są wygranymi tegorocznej edycji. Czy piłkarze Krzysztofa Kapuścińskiego mają realne szanse z „Kolejorzem”?

Lech pewnie wygrał w dwumeczu ze Zniczem Pruszków, natomiast i tak pojawiły się wątpliwości co do dyspozycji piłkarzy Macieja Skorży. Wynik pierwszego spotkania, czyli 5:1 dla Lecha, może wskazywać, że tylko jedna drużyna rządziła na boisku. Nic bardziej mylnego – Znicz grał przed większość meczu, jak równy z równym. To samo w rewanżu, który piłkarze z Poznania wygrali „tylko” 1:0.

Taka dyspozycja Lecha przeciwko Błękitnym może sprawi, że zbliżający się dwumecz może być bardzo ciekawym starciem.

Błękitni Stargard Szczeciński – Lech Poznań, 1 kwietnia, 16:30 (rewanż 9 kwietnia, 20:45)

Drugi półfinał to starcie Podbeskidzia z Legią Warszawa. Tutaj na pierwszy rzut oka faworyt jest jeden. Jeżeli jednak prześledzimy dyspozycję mistrzów Polski w ostatnich tygodniach, możemy dojść do wniosku, że losy dwumeczu nie są jeszcze wcale przesądzone.

Legia w ostatnim czasie zawodzi i mimo awansu po pokonaniu Śląska Wrocław, kibice z Łazienkowskiej nie mogą być pewni wyniku z najbliższym rywalem.

Podbeskidzie gra na stabilnym poziomie i chyba niczym nie jest w stanie zaskoczy

piłkarzy ze stolicy, ale jednocześnie... nie powinno też zawieść swoich kibiców. Piłkarze Ojrzyńskiego grają w określony sposób i mogą wykorzystać każdą nadarzającą się słabość Legii.

Jeżeli Podbeskidzie w meczu u siebie nie przegra, w Warszawie może być bardzo ciekawie.

Podbeskidzie Bielsko-Biala – Legia Warszawa 1 kwietnia, 20:00

(rewanż 8 kwietnia, 20:45)

Nie można zatem przegapić półfinałowych meczów Pucharu Polski. Wszystkie spotkania będą transmitowane na antenie Polsat Sport! Niech wygra lepszy! **CJ**



Marek Saganowski zapewnił Legii awans do półfinału Pucharu Polski

Tomasz Hajto: Ja się nigdy

To z pewnością jeden z najgłośniejszych „transferów” minionej zimy w lidze. Członek Klubu Wybitnego Reprezentanta, **Tomasz Hajto**, na początku grudnia został trenerem walczącego o byt GKS-u Tychy. O zmianach, jakie w tym krótkim okresie zaszły w śląskim klubie oraz pracy, jaką musi jeszcze przejść GKS, aby móc aspirować do miana klubu w pełni profesjonalnego, a także czekającym nas meczu Irlandia – Polska, specjalnie dla „Polskiej Piłki” – Tomasz Hajto.

Miał Pan jakieś wątpliwości przed przyjęciem propozycji GKS Tychy?

To nie jest kwestia wątpliwości. Ważniejsze są możliwości pracy, perspektywy, szanse zrobienia czegoś. Najpierw jednak trzeba osiągnąć cel podstawowy, czyli utrzymanie. To jest piłka, nie bankowość, więc procentowo nie obliczymy naszych szans, ale przez ciężką pracę, możemy na pewno je zwiększyć.

Jak wyglądały te początki trenera w Tychach? Bo w jednym z wywiadów powiedział Pan, że to, co tu zastał, zszokowało Pana.

Tak faktycznie było.

Trzeba było rewolucji?

Pracę wraz z dyrektorem Marcinem Adamskim rozpoczęliśmy 5 grudnia. Za priorytet postawiliśmy sobie podwyższenie standardów pracy piłkarzy. W szatni, gabinecie masażysty, gabinecie kierownika. Całą otoczkę trzeba było zrobić plus szatnie wymalować, odkazić. Trochę pracy było. Tak, aby można było gdzie chociażby zrobić analizę. Dla nas ta osławiona drukarka i telewizor, z których co niektórzy się śmiali, to rzeczy potrzebne do analizy. Wcześniej tego nie było. Szatnia, odnowa biologiczna, warunki pracy masażystów – wyglądało to trochę kuriozalnie. Jak przyjechałem tu pierwszy raz, jak zobaczyłem, że masażysty masują na korytarzu, było to dla mnie niepoważne... Przeanalizowaliśmy też 17 spotkań i w grudniu, kiedy wszyscy pojechali na urlopy, zaczęliśmy ciężko pracować. Tak, by wzmocnić zespół. Na początku nikt nie chciał przyjść do klubu, ale ta wizja, aktualne zmiany, perspektywy, powoli przekonywały kolejnych zawodników. Na pewno nie przekonywaliśmy ich pieniędzmi. Przy żadnym piłkarzu nie wyszliśmy poza ramy, które były do tej pory w klubie.

Te zmiany, bez względu chyba na wynik, który osiągnie GKS Tychy wiosną, to chyba klucz do dalszej działalności klubu. Włodarze miasta i spółki „Tyski Sport” w pełni zaufały i zdecydowały się na kierunek działań Tomasza Hajty?

My owszem, dokonaliśmy zmian, ale to są zmiany, które były potrzebne. Nawet jeżeli mówimy o poziomie pierwszej ligi. To nie są zmiany i standardy na poziomie Legii Warszawa. My mówi-

my o zawodowym klubie pierwszoligowym, nic więcej. A jeszcze wiele w sekcji piłki nożnej jest do poprawy. Przyłączenie Akademii chociażby. Dostaliśmy z dyrektorem zielone światło, że mamy to robić i będziemy to robić. Czy się to komuś podoba, czy nie. Dla dobra klubu, dla tyskiego sportu.

Zaangażował się trener w projekt „GKS Tychy” pod każdym względem. Widzi się Pan w tyskich realiach za kilka lat?

Nie chcę wybiegać daleko w przyszłość. Dzisiaj musieliśmy budować drużynę na już. Mamy dwunasty budżet w pierwszej lidze. Nie są to piramidy pierwszej ligi. Wiedzieliśmy, ile mogliśmy dać zawodnikom, najczęściej przechodzili za darmo, tak by nie płacić za prowizje. By jednocześnie starczało na inne rzeczy, na zgrupowanie itd. Obóz sam pomogłem załatwić, nie wiem czy nie zapłaciliśmy najtaniej ze wszystkich ekip, które były w Turcji. Staramy się wdrożyć w życie motto, że priorytetem jest dobro klubu, nie znajomości. A co będzie dalej, pokaże życie...

Pociągniemy dalej temat organizacji klubu, bo to klucz do sukcesu w dzisiejszym sporcie.

Na ile dziś to jest klub ułożony przez Pana, a na ile potrzebne są jeszcze kolejne rozstrzygnięcia?

Gdyby miało być tak, jak ja to widzę, to trzy sekcje, dziś działające razem, musiałyby zostać oddzielone. Każda sekcja powinna mieć osobnego prezesa. Hokej, koszykówka i piłka nożna. Może to podlegać pod jeden „Tyski Sport”, mieć jeden zarząd, ale jednak sekcje powinny być oddzielone. I w każdej sekcji powinien być prezes oraz dyrektor sportowy. Tak się bowiem tworzy pion. A cała sekcja powinna mieć swoją linię: od drużyn młodzieżowych, rezerwy, do pierwszej. Tak to wygląda wszędzie, ale do tego daleka droga u nas.

Nie zmieniłem się i nie mam zamiaru tego robić. Mam charakter, jaki mam, pewnych spraw nie lubię zamiatać pod dywan, jak często się u nas robi



Toczą się już jakieś rozmowy w tej sprawie?

Żebyśmy zaczęli o tym rozmawiać, potrzebny jest najpierw końcowy wynik, czyli utrzymanie. To będzie sukces. Tutaj każdy z każdym może wygrać, ta liga jest bardzo ciężka. Musimy być przygotowani do ostatniej kolejki na walkę i musimy patrzeć tylko na siebie.

Pierwsze kolejki wiosenne w lidze trenera jakoś zaskoczyły?

Na pewno mnie zaskoczyło zimne przywitanie w Gdyni. Bo od 30. minuty graliśmy w dziesięciu. Nie do końca się zgadzałem z tą kartką. Potem jeszcze w drugiej połowie się pogubiliśmy, porobiliśmy wiele błędów. Zwycięstwo Arki było za wysokie. W drugim meczu zaskoczyłem się natomiast in plus. Także sędziowaniem arbitra Marcina Borskiego. Będąc w Białymstoku jakoś nie miałem do niego szczęścia, a mecz z Widzewem miał pod kontrolą, zawodnicy czuli respekt.

Zmieniemy na chwilę wątek na reprezentacyjny. W Dublinie będzie Pan komentował dla Polsatu mecz Irlandia – Polska. Jaki przewiduje scenariusz na to spotkanie?

Irlandia gra bardzo schematyczną piłkę. Silni gracze z tyłu, rozegranie w bocznych sektorach boiska, wrzutka ze środka, w pełnym biegu dośrodkowania. My musimy być na to przygotowani. To będzie bardzo ważny mecz dla naszej piłki, dla całego naszego kraju. Do tej pory mówiliśmy, że to jest jeszcze nieważny mecz, bo jeszcze dużo spotkań do końca. Uważam, że to będzie klucz, który może nam dać awans. Jeżeli wygramy w Dublinie, to według mnie awans mamy pewny.

Kontuzje, urazy, różnego rodzaju absencje nie martwią?

Mamy chłopaków do walki. Obawiam się o to, w jakiej dyspozycji jest dzisiaj Łukasz Szukała, który przyjedzie z nie wiadomo jakiej ligi. To jest dla mnie jedna wielka niewiadoma, a on przecież całkiem niezły wyglądał w jesiennych spotkaniach. Błędy popełniał, ale stabilnie i dobrze gra w powietrzu. Tacy ludzie są potrzebni. Kamil Glik jest w dobrej dyspozycji, jest w rytmie meczowym, więc z tego trzeba się cieszyć. Zobaczymy, jak będą wyglądały boki obrony. Nie ma Artura Jędrzejczyka,

nie zmieniam

To będzie bardzo ważny mecz dla naszej piłki, dla całego naszego kraju. Do tej pory mówiliśmy, że to jest jeszcze nieważny mecz, bo jeszcze dużo spotkań do końca. Uważam, że to będzie klucz, który może nam dać awans. Jeżeli wygramy w Dublinie, to według mnie awans mamy pewny.



który wyrastał nam na jednego z liderów defensywy. Nie ma Kamila Grosickiego, nie ma Kuby Błaszczykowskiego, ale nie tylko my mamy problemy. Z drugiej strony są chyba w niezłej dyspozycji Sławomir Peszko i Maciej Rybus. Dostaną szansę zmiennicy, którzy będą musieli pokazać w tym meczu charakter i serce. Bo aspekty czysto wolicjonalne będą potrzebne. Wtedy też się okaże, kto umie grać pod presją. Bo do Irlandii trzeba jechać nie po punkt, ale po trzy.

I tak na koniec. Trener Tomasz Hajto mocno się zmienił podczas tej rozłąki z „trenerką”?

Nie zmieniłem się i nie mam zamiaru tego robić (stojący obok w tym momencie dyrektor Marcin Adamski głośno chrząknął – przyp. TD.). Mam charakter, jaki mam, pewnych spraw nie lubię zamiatać pod dywan, jak często się u nas robi. Może podczas mej pracy w Białymstoku przekaz był inny. Nie był to mój teren, tutaj jestem bliżej siebie, na Śląsku grałem, tu ludzie mnie szanują. Tu przekaz bije pozytywny. Gdy przyszedłem do Białegostoku, nie było mi łatwo, jako człowiekowi z zewnątrz. Ale był to czas fantastyczny, poznałem wielu ludzi. Wielkie doświadczenie dla mnie, wspominam to bardzo miło i z wieloma osobami do dziś mam kontakt. Nie tylko przy okazji meczów, ale z niektórymi dzwonię się regularnie raz w tygodniu. Zresztą mam bardzo fajny kontakt, szczególnie ostatnio z Michałem Probiezerm, czy trenerem Robertem Podolińskim. Rodzi się nowa gwardia młodych trenerów i chyba zaczyna lekki wiaterek z Zachodu wiać. Zaczynamy się szanować, rozmawiać i trzymać za siebie kciuki, a nie tylko modlić się, by komuś podwinęła noga...

Rozmawiał Tadeusz Danisz





Nie tak miało być...

Z mieszanymi uczuciami kończyli turniej eliminacyjny do Mistrzostw Europy w futsalu Polacy. Organizacyjnie zewsząd chwaleni... – Ale co z tego, jak nie ma wyniku sportowego – rozkładał bezradnie ręce Kazimierz Greń, przewodniczący Komisji Futsalu i Piłki Plażowej Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Już kilka dni przed turniejem Krosno żyło eliminacjami do Mistrzostw Europy. Pojawiające się na mieście plakaty i billboardy zachęcały do przyświe na halę. A tam od środy działa się naprawdę wiele. Już mniejsza o gadzety, czy losowania, ale fakt, że można było zobaczyć w akcji Gabriela Limę, powinien być chyba najlepszą motywacją. Dla mniej zorientowanych, tak dla porównania – to tak, jakby na turnieju piłkarskim o stawkę, przez kilka dni gościł Portugalczyk Cristiano Ronaldo. – Bardzo mi się turniej w Pol-



sce podobał. Lubię grać przy wypełnionych trybunach i żywiołowym dopingiu – mówił po zakończeniu rywalizacji włoski snajper.

A publiczność w Krośnie właśnie taka była. Liczna, żywiołowo reagująca na wydarzenia na parkiecie, znająca specyfikę futsalu. I chociaż kibice nie mieli zbyt wielu powodów do radości, nawet przez moment nie przestawali wspierać naszej reprezentacji. Doceniali także rywali. – Bardzo nam się podobało. Fajna organizacja, ale i fajny poziom sportowy – mówili po ostatnim spotkaniu trenerzy Białoru-

si i Finlandii, odpowiednio: Władimir Ignatik i Mico Martić.

– Ocenę pozostawiam Wam, dziennikarzom, oraz tym, którzy śledzili ten turniej. Myślę, że wysoka frekwencja świadczy o tym, że było całkiem niezłe. Duże grono osób pracowało na to, by wszystko tu sprawnie działało. To była praca właściwie od momentu wysłania aplikacji, aż do zamknięcia hali w sobotę. Pod tym względem chyba nie było źle – ocenił Kazimierz Greń.

Najbardziej miło pobyt w Polsce będą wspominać z pewnością mistrzo-

wie Europy. Oni już awansowali do turnieju finałowego, natomiast w barażach zagrają Białorusini. – Teraz skupiamy się już na naszych kolejnych celach. Cieszymy się z tego awansu i z trzech zwycięstw na trudnym terenie – dodawał Lima, który w meczu z Polską zdobył trzy bramki.

Trzecie miejsce przypadło Finlandii, która jedyne punkty zdobyła w meczu z Polską. Białoczerwoni zakończyli rywalizację z zaledwie punktem, chociaż jeszcze przed ostatnim spotkaniem mieli szansę na awans do baraży. Ale chyba była to bardziej zasługa „kalenda

rza” turnieju i pozostałych wyników, niż dobrych rezultatów naszej kadry.

W meczu z mistrzami Europy Polacy nie zamierzali jednak łatwo rezygnować ze stworzonej przez los szansy. Na zakończenie rozegrali najlepszy mecz w tym turnieju, a po pierwszej połowie, gdy na tablicy świetlnej widniał wynik remisowy, wszystko wydawało się możliwe. W drugiej jednak odsłonie Włosi, „nam odjechali”. – Gdy mamy trochę więcej miejsca na parkiecie, to stwarzamy sobie również więcej sytuacji. Tak właśnie było w meczu z Polską – ocenił Gabriel Lima.

– Meczem z Włochami chyba pokazaliśmy, że potrafimy grać. Że mamy większe możliwości niż tylko ostatnie miejsce w grupie i jeden punkt – mówili po spotkaniu biało-czerwoni. Starał nie załamywać rąk również trener naszej reprezentacji, Andrea Buciol. – Muszę teraz trochę odpocząć, wyłączyć telefon. To był bardzo stresujący dla nas czas. Ale możemy opuszczać halę z podniesioną głową. Zrobiliśmy wszystko, co w na-



szej mocy – mówił na zakończenie zmagania, dziękując jednocześnie wszystkim za dotychczasową współpracę. – Kto wie bowiem, czy to nie jest moje pożegnanie z kadrą – dodał już z uśmiechem.

O przyszłości reprezentacji nie chciał jednoznacznie wypowiadać się także przewodniczący futsalowej Komisji. – Na pewno zostały popełnione błędy. W niektórych sparingach nie wyglądaliśmy tak źle. Jakies wnioski już są, ale trzeba jeszcze wszystko na chłodno przemyśle

w gronie Komisji. I przedstawić je później na najbliższym zarządzie Polskiego Związku Piłki Nożnej – tłumaczył Kazimierz Greń.

Turniej w Krośnie, który miał być początkiem drogi ku lepszemu i testem dla naszej kadry, dał całemu środowisku futsalowemu chyba więcej pytań niż odpowiedzi. Na pewno zdali egzamin kibice i organizatorzy. Teraz czas, by za tym poszła gra reprezentacji. Tylko tyle i aż tyle.

Tadeusz Danisz, Krosno





Bucciolem: Kończę turniej z podniesioną głową

Reprezentacja Polski w futsalu eliminacje do mistrzostw Europy zakończyła na ostatnim miejscu. Remis z Białorusią i porażki z Finlandią oraz mistrzem Europy, Włochami, nie zadowoliły chyba nikogo. Tuż po turnieju porozmawialiśmy z trenerem biało-czerwonych, **Andrea Bucciolem.**

Czwarte miejsce w turnieju i ogromny niedosyt. Zaczę jednak trochę prowokacyjnie: może taki jest nasz stan posiadania?

Nie wiem, czy widział Pan mecz z Finami. Ja oglądałem go dwa razy w nocy... Nie możemy nie trafiać w takich sytuacjach, jakie mieliśmy. Finowie mieli dużo szczęścia. Rywalizowaliśmy zaś na równym poziomie w pierwszej, ale także w drugiej połowie starcia z mistrzami Europy. Niestety, umiejętności robią różnicę...

Wracając do meczu z Finami. Mieliśmy w tym spotkaniu sytuację, ale najbardziej brakowało nam chyba spokoju pod bramką.

Ale ja nie mogę nic na to poradzić. Nie mogę pracować nad skutecznością. To są umiejętności. Ale to także kwestia przypadku. Pokazaliśmy, że umiemy grać. Nie jesteśmy może mistrzami Europy, my musimy przede wszystkim walczyć. Czy ja będę dalej trenerem czy też nie, bo to nie jest ważne. Ta drużyna musi iść w tym kierunku, bo mamy szansę walczyć za kilka lat w mistrzostwach Europy. Teraz się nie udało.

Czy dziś trener powołałby na turniej inną czternastkę?

Nie. Absolutnie nie.

Michał Kubik to chyba jednak trochę taki wyrzut na Pana sumieniu.

To jedynie pokazuje, że czasem sygnał, który dasz zawodnikowi, zadziała. Czasem też nie. Pierwsza myśl, jaka mnie naszła po kontuzji Marcina Kiełpińskiego, była taka: „Powołujemy Kubika!”. I tak też zrobiłem.

Tyle, że gdyby nie kontuzja Kiełpińskiego, to Kubika – jednego z lepszych graczy na tym turnieju w naszej ekipie – by w ogóle w Krośnie nie było...

Jestem Włochem, ale też czuje się Polakiem.

Mam żonę Polkę, rodzinę w Polsce, słowa hymnu „Z ziemi włoskiej do Polski”, idealnie do mnie pasują (śmiech). Może nie jestem stuprocentowym Polakiem, ale jestem z Polską związany bardzo mocno



Bo Kiełpiński to pivot, a Kubik gra tuż obok. Było mi przykro, ale nie mogę mieć sentymentów. Tak samo było w przypadku Pawła Budniaka, czy Michała Wojciechowskiego, którzy na tym turnieju grali mniej. Oni byli ze mną od początku mej przygody z reprezentacją. Na zgrupowaniu w Bielsku-Białej, tuż przed samym turniejem, inni zawodnicy zaprezentowali się lepiej. Ale to nie były łatwe decyzje. Michał Kubik ma wysokie umiejętności. Ale kontuzja Kiełpińskiego od razu oznaczała dowołanie Kubika. To był taki sygnał.

Wracamy do tego, co mówiłem na konferencji prasowej. Mam swoje zdanie, mam swój styl i swoją koncepcję. Mam nadzieję, że ludzie to szanują, bo to moja praca. Jeżeli tego nie szanują, to co ja mam robić...

Mówił trener także na konferencji, że potrzebuje odpocząć. Wyłączył Pan telefon i odpoczywa? Jak to rozumie?

Ten turniej to były duże nerwy. Ale ja jestem Włochem i moim największym marzeniem jest prowadzenie reprezentacji Italii. Każ-



Co się działo z Marcinem Mikołajewiczem podczas tego turnieju? Nie był sobą...

Gdy wysyłam powołania, opieram się na wcześniejszych spotkaniach. Widziałem, za pośrednictwem internetu, dużo meczów jego drużyny klubowej i wydaje mi się, że „Miki” nie zmienił się w porównaniu do ubiegłego roku. Ale każdy z nas jest inny. Nie wiem. Może głowa, presja na niego podziałała? Może pierwszy dzień miał zły? Bo w meczu z Finami grał już dużo lepiej. Inna rzecz, że w spotkaniu z Białorusią daliśmy mu tylko siedem piłek. Na to też trzeba patrzeć. Siedem piłek to trochę mało... A on z tego żyje. I tego prawdopodobnie zabrakło, by ta ocena była inna. Bo wydaje mi się, że ogólnie z Białorusią zagraliśmy dobry mecz. Trzeba szanować ten remis, zwłaszcza w sytuacji, gdy nie idzie wygrać.

Mówimy dużo o braku skuteczności. Dlaczego więc swojej szansy w tej reprezentacji nie dostał chociażby Rafał Franz – najlepszy strzelec Futsal Ekstraklasy.

dy trener chce chyba prowadzić kadrę narodową. Mam taką okazję, będę to na pewno pamiętał do końca życia. Bo dla trenerów reprezentacja to zawsze szczyt. Jestem Włochem, ale też czuje się Polakiem. Mam żonę Polkę, rodzinę w Polsce, słowa hymnu „Z ziemi włoskiej do Polski”, idealnie do mnie pasują (śmiech). Może nie jestem stuprocentowym Polakiem, ale jestem z Polską związany bardzo mocno.

Czyli teraz chwila odpoczynku, ale do dymisji trener się nie podaje?

Absolutnie nie. Żadna dymisja. Kończę turniej z głową podniesioną. Zrobiłem wszystko, co mogłem. Nie jestem ani najlepszym trenerem na świecie, ale chyba też nie najgorszym. Mogę spać spokojnie, bo wszystko, co mogłem zrobić, to zrobiłem. Chłopcy też dali z siebie wszystko. Ale oceniam mnie inni.

**Rozmawiał
Tadeusz Danisz**

Uczyli się, by pomóc

Chelsea Londyn, reprezentacja Islandii, Twente Enschede – osobistości pracujące w takich miejscach mogli podpatrywać w połowie marca uczestnicy seminarium dla trenerów piłki nożnej kobiet, które odbyło się na obiektach Centrum Konferencyjnego i Centrum Futbolu Warszawianka. Szkolenie o nazwie Women's Football Day, organizowane między innymi przez Polski Związek Piłki Nożnej, zgromadziło 80 szkoleniowców z całego kraju.

Dochód z seminarium w całości zostanie przeznaczony na rehabilitację Angeliki Grzywej, reprezentantki Polski do lat 19 i zawodniczce AZS PSW Biała Podlaska, która 1. lutego uległa poważnemu wypadkowi samochodowemu, wracając ze zgrupowania kadry w Gutowie Małym.

Na Women's Football Day trenerzy – nie tylko ci pracujący na co dzień z kobietami – mieli niepowtarzalną okazję do zapoznania się z najnowszymi trendami w światowym futbolu. A uczyć się było od kogo. Islandka Elisabet Gunnarsdottir od stycznia 2009 roku jest szkoleniowcem Kristianstads DFF – czołowego klubu szwedzkiej ligi piłki nożnej kobiet. Wcześniej z islandzkim FC Valur Reykjavik czterokrotnie wywalczyła mistrzostwo kraju, a w 2005 roku dotarła z nim do ćwierćfinału Ligi Mistrzów. Elisabet w latach 2005-2007 była także asystentką Jörundur Aki Sveinssona w islandzkiej reprezentacji kobiet i jednocześnie głównym trenerem zespołu U-21.

Na warszawskim seminarium swoim zaopiniowaniem, pewnością siebie i otwartości zrobiła prawdziwą furorę wśród uczestników. W czasie zajęć praktycznych zaprezentowała gamę gier związanych z posiadaniem piłki. Z kolei w czasie wykładu teoretycznego mówiła o pasji w zawodzie trenera, której jej zdecydowanie nie brakuje. Wspominała, że im bardziej jej rodzicom nie podobały się piłkarskie zainteresowania córki, tym bardziej dążyła do tego, aby w tym fachu być coraz lepszą.

Z Londynu na obiekty Warszawianki dotarła natomiast Helen Lorraine Nkwocha. To Angielka, która pracowała z młodymi piłkarkami i piłkarzami w takich klubach, jak Manchester United Soccer Schools, New York Red Bulls, Chelsea FC Foundation, Arsenal FC Development, Tottenham FC Elite czy Millwall Lionesses FC. Pochodząca z Nigerii trenerka napisała bestseller wydawniczy na Wyspach Brytyjskich – książkę zatytułowaną „Today's Soccer Coach”. W Warszawie Helen w charakterystyczny dla siebie, niesłychanie energetyczny sposób przedstawiła idee dotyczące rozwijania umiejętności ruchu z piłką i bez niej w czasie gry.

Wykład dr Moniki Grygorowicz, byłej piłkarki Czarnych Sosnowiec i koordynatora



reprezentantce Polski

Śląskiego Związku Piłki Nożnej, a obecnie eksperta ds. fizjoterapii, był klasą samą w sobie. Autorka prezentacji, dotyczącej zmniejszenia ryzyka występowania urazów kończyn dolnych w grupie piłkarek nożnych, zajmuje się zagadnieniami z zakresu fizjoterapii układu narządu ruchu, profilaktyki i fizjoterapii sportowej. Obecnie pracuje w Zakładzie Fizjoterapii Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Stanisława Staszica w Pile oraz kieruje pracami Działu Badań i Rozwoju w Rehasport Clinic FIFA Medical Centre of Excellence w Polsce. Jej wystąpienie dało uczestnikom wiele okazji do rozmów i refleksji na temat konieczności profilaktyki sportowej.

Niezapomniane pozostanie także wystąpienie Henniego Ardescha, byłego bramkarza ADO Den Haag, FC Twente Enschede, Go Ahead Eagles i VVV Venlo. Aktualnie jest trenerem technicznym oraz koordynatorem szkolenia bramkarzy i kierownikiem zespołu kobiecego FC Twente. W przeszłości pracował dla Arsenal Soccer Schools w Grecji oraz Ajax Cape Town w RPA. Ogromnie doświadczony trener mówił o tym, jak rozwijać umiejętności bramkarskie u zawodników w wieku od 10 do 12 lat, a także przekazał ogrom wiedzy na temat filozofii pracy z golkiperami w jego klubie. Na długo w pamięci uczestników pozostaną także jego nietuzinkowe zdolności werbalne w komunikacji z piłkarkami. Opiekę merytoryczną nad seminarium sprawował Rafał Ulatowski, który zajął się także tłumaczeniem.

Słowa uznania należą się również zawodniczkom MUKS Praga Warszawa, które pod opieką trenerów Marka Anglarta i Bartłomieja Gąsiora prezentowały ćwiczenia w części praktycznej. Młode piłkarki były pod wielkim wrażeniem kilkugodzinnej pracy z prelegentami i w ich zgodnej opinii było to spore przeżycie i doświadczenie.

– Mam nadzieję, że wpiszemy to wydanie na stałe w kalendarz piłkarskiej edukacji w Polsce i z czasem stanie się absolutnie wyjątkowe. Wierzę, że seminarium było dobrym, sympatycznym i wartościowym czasem dla uczestników. Chciałbym podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do jego zorganizowania i sprawnego przebiegu – powiedział Marek Dragosz, jeden z organizatorów szkolenia.



 cinkciarz.pl[®]



Jedyny ratunek na franka.

We ExChange the World[®]